Nr. 252. Lwów. — Sobota dnia 5 listopada. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową:
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie . 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumerata datować może od każdego dnia, ale kończyć się winna z końcem bądź miesiąca, bądź kwartału, bądź półrocza, bądź roku. Pp. prenumeratorowie raczą przeto obliczać nadsyłaną kwotę w ten sposób, aby wystarczyła równo po koniec któregokolwiek z powyżej wskazanych terminów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie nie jest dopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują: Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Dianny) Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika l. 9.

Rękopismów redakcja nie zwraca.

Dziś: Emeryka. Jutro: B. 23 po św. Leonar. | *Adres Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska L. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 7 m. 0, Zachód „ 4 „ 28 | Długość dnia g. 9 m. 28, Ubyło dnia 3 g. min.

Przegląd polityczny.

Afryka dziś na porządku dziennym publicystycznych dyskusyj, politycznych planów i awanturniczych zamiarów. W Europie cisza, jakiej dawno nie było i stagnacja taka, że ruina grozi tym, co mają pieniądze, a głód tym, co ich nie mają. Cóż tedy dziwnego, że wszystkie spojrzenia zwracają się na „czarny ląd“? Tam teraz otwiera się pole, na którem wojskowi znajdą laury lub śmierć, przedsiębiorcy — zarobek, reporterzy — sporo sensacyjnych wiadomości, dyplomaci — karjerę, a ludzie trawieni „gorączką złota“ — ogromne skarby tego kruszczu. Więc jak niegdyś cesarski Rzym, tak dziś cała Europa woła: do Afryki!

Do Afryki onegdaj wyjechał z Neapolu pierwszy oddział posiłkowych wojsk włoskich. Dziś wyjeżdża drugi oddział, pojutrze wyruszy trzeci i tak przez dzień aż do połowy listopada będą obchodziły wojska włoskie na wojnę z Abbisynją. Tych wojsk razem się zbierze w Massawie 20.000 — siła pokaźna jak na taką wojnę, bo choć Abbisyńczyków wspierają rosyjscy „wolni kozacy“, tworzący jeneralny sztab jenerała Ras-Aluli, jednakże dzidy i drewniane armaty króla Jana nie są zbyt groźną siłą. Na tę wyprawę parlament włoski uchwalił 20 miljonów lirów, ale 19 już wydano, lubo ani jeden strzał jeszcze nie padł, więc mówią o tem, że p. Crispi zażąda dodatkowo 30-tu miljonów. Włochów, którzy z trudem zdobyli względną równowagę budżetową, bardzo to martwi, lecz cóż mają począć? — płacić potrzeba. — Telegram doniósł, że z Massawy wyjechali do króla Jana dyplomaci i oficerowie angielscy z zamiarem skłonienia czarnego władzcy do pokoju z Włochami. W Rzymie udają, że nic o tem nie wiedzą. „Niech Anglicy pośredniczą, — mówią włoskie inspirowane dzienniki — ale my piorwej musimy zwyciężyć, a potem dopiero pozwolimy nam mówić o pokoju.“ Miejmy nadzieję, że jeśli się powiedzie Anglikom ich misja, to Włosi zgodzą się na pokój.

Drugiem polem walki jest Górny Egipt. Stamtąd się wycofały prawie wszystkie wojska angielskie, a Sudańczycy, skorzystawszy z tego, napadli na Wady-Halfę i choć tam ich pobito, znów się zebrali i otoczyli Dongolę. chedyw wysyła swe wojska, ale one w całości liczą wszystkiego 15.000, Sudańczycy zaś podobno są w zmowie z Abbisyńczykami i liczą swe zastępy na dziesiątki tysięcy. Wchodząc w położenie Chedywa, sułtan turecki przez swego nadzwyczajnego komisarza Muktara-baszy zaproponował wysłanie przeciw Sudańczykom wojsk tureckich, któreby zajęły cały Górny Egipt i zdobyły Sudan, a potem obie te prowincje zajmowały tak długo, dopóki chedyw nie byłby w stanie sam własnemi siłami utrzymać tam porządku.

Ale na tę propozycję nie zgodził się rząd egipski z obawy, że Turcja zanadto się rozgospodaruje w Egipcie. Będzie tedy chedyw sam się borykał z Sudańczykami, a ponieważ jego zdolność do prowadzenia pomyślnej wojny jest bardzo wątpliwa, przeto, spojrzawszy na mapę, łatwo zrozumieć troskę, którą we Włoszech budzi ruch Sudańczyków; wszakże oni od północnego zachodu oskrzydlają Massawę, na którą od południa idą Abbisyńczycy.

Jest jeszcze w Afryce trzecie pole walki, ale już nie wojennej, lecz dyplomatycznej: — pole marokkańskie. — Tu znów z Włochami się spotykamy. W Marokko wre wojna domowa, a kraj ten jest tak ważny dla państw nad Śródziemnem morzem, jak dla wschodniej Europy Bułgarja. Francja i Hiszpanja nawiązały rokowania z zamiarem załatwienia marokkańskiej sprawy między sobą, kiedy w tem — właśnie teraz — wystąpiły Włochy z protestem przeciw takiej odrębnej umowie. Zdaniem włoskiego rządu, sprawa marokkańska jest europejską i cała Europa powinna się nią zająć, bo tu idzie o równowagę na Śródziemnem morzu. — Mamy tedy kwestję, która z czasem zupełnie przypomni zatarg teraźniejszy o Bułgarję.

I jeszcze jedno w Afryce otwarło się pole, ale to już tylko dla poszukiwaczy złota. Niemieckie „Południowo-Afrykańskie kolonjalne Towarzystwo“ ma swych przedstawicieli w handlowej firmie Poppe, Russouw et Comp. w Kapstadzie. Otóż ta firma doniosła berlińskiemu prezydjum Towarzystwa o wykryciu olbrzymich kopalni złota w kraju murzyńskim, ochrzczonym przez Niemców Lüderitzlandem. Komisarz rządu niemieckiego Göhring i jakiś przedsiębiorca już się udali do owych kopalni, które obfitością kruszcu podobno zakasują Kalifornję. W Berlinie już się organizuje eksploatacyjne towarzystwo kapitalistów, robotnicy zapisują się do oddziału „poszukiwaczy złota,“ który niebawem odpłynie z Hamburga, a wszystkie Michle i Hansy przygotowują się cywilizować Lüderitzland. Szczęśliwej drogi!...

Między frakcjami republikańskiemi we Francji, nawiązuje się porozumienie celem załagodzenia kwestji wywołanej wysadzeniem komisji dla zbadania sprawy Wilsona, Caffarela i Sp. *National* opowiada, że na korytarzu izby do rozmawiających ze sobą pp. Ferry'ego i Testelina zbliżył się p. Clémenceau i spytał pierwszego z nich, czy nie uważa, że wszyscy republikanie powinni się zjednoczyć dla pokierowania sprawą orderową. „Niezawodnie — odparł Ferry — zawsze byłem tego zdania!“ — „Pan wie, nie byłem w Paryżu, kiedy głosowano nad wnioskiem Cuneo D'Ornano — rzekł Clémenceau, jakby się usprawiedliwiając z tego, że jego stronnictwo głosowało za wnioskiem bonapartysty. — Sądzę, że kiedy komisja wejdzie do izby ze swym referatem, dość będzie kwadransu przerwy w posiedzeniu dla osiągnięcia porozumienia między republikanami“. „Wniosek Cuneo D'Ornano zawsze uważałem i uważam za niemożliwy do przyjęcia“ — odrzekł wódz oportunistów. — „Nie poruszam tej kwestji, ale w każdym razie, zdaje mi się, byłoby dobrze, gdyby się republikanie porozumieli. Wodzowie frakcyj, albo jeszcze lepiej wszyscy deputowani powinniby się zejść na wspólną naradę przed dyskusją nad referatem komisji“. — „Ja także sądzę że republikańskie frakcje powinny się porozumiewać zawsze, — chłodno odparł „tonkińczyk“ — i w tym kierunku statecznie wpływam na mych przyjaciół i teraz to samo uczynię“. — „Ja — również“ — rzekł Clémenceau, ukłonił się i odszedł.

Rozmowa tonkińczyka“ z „wielkim mistrzem radykałów“ zwróciła powszechną uwagę i wnet potem wszyscy już wiedzieli, że frakcje republikańskie pójdą razem.

Było to w sobotę. Od tej chwili o przesileniu prezydjalnem i ministerjalnem mowy już nie było. Wczoraj komisja przedstawiła swój referat, a zapewne dziś otrzymamy doniesienie telegraficzne o przebiegu i rezultacie dyskusji.

Na dzień 14 b. m. zwołano do Paryża wspólną naradę wszystkich komendantów korpusów. Przybędzie więc i Boulanger, który do tego czasu odsiedzi swą kozę. Ulicznicy paryzcy przygotowują mu owacją. Umiarkowano-republikańskie dzienniki radzą Boulangerowi, aby we własnym interesie starał się nakłonić swych przyjaciół do zaniechania demonstracyj.

W Stanach Zjedn. Północnej Ameryki kandyduje na prezydenta republikanin Blaine. Dzienniki amerykańskie zapowiadają gwałtowną wyborczą walkę między demokratycznem a republikańskiem stronnictwem.

Korespondencje.

Kołomyja, 31 października.

Dziś odbyło się w sali kołomyjskiej rady powiatowej zgromadzenie wschodnio-galicyjskich plantatorów tytoniu, zwołane skutkiem inicjatywy śniatyńskiego wydziału powiatowego i miejscowego oddziału Towarzystwa gospodarczego. — Uczestniczyło w niem kilkunastu większych właścicieli ziemskich, między nimi i ks. Leon Sapieha, oraz kilku gr. kat. plebanów i włościan, uprawiających tytoń. Przewodniczącym wybrano p. Franciszka Jasińskiego, prezesa kołomyjskiej rady powiatowej. P. baron Jan Kapri wyłuszczył w imieniu inicjatorów powody zwołania zgromadzenia, a tak on, jak i inni mówcy przedstawiali teraźniejszy stan tej ważnej niegdyś i nader intratnej gałęzi rolnictwa w nader ciemnych barwach. Jeden mówca po drugim przytaczał fakta, prowadzące do wniosku, że c. k. centralny zarząd monopolu tytoniowego radby z jednej strony pozamykać wegetujące jeszcze w wschodniej Galicji fabryki tytoniu, a drugiej zaś podniecać import gorszych od krajowego gatunków tytoniu z Holandji i krajów nadreńskich, przy których fabrykacji skarb ponosi stratę, jak to liczbami z rachunków fabrycznych udowodniono. Wysokie c. k. ministerstwo skarbu, pokładając wiarę w sprawozdania wspomnionego zarządu, nic dla obrony zagrożonego bytu tutejszego plantatorstwa nie działa. Zamiary centralnego zarządu wykonują w fabrykach krajowych urzędnicy obcokrajowcy, nieprzychylni plantatorom, a zatem wybredni przy odbiorze liścia, tudzież niebiegli w swym zawodzie, więc psujący liść odebrany podczas fermentacji. Z tych powodów ustaliło się w sferach decydujących błędne mniemanie, iż tytoniu galicyjskiego odpada znaczna część w czasie jego przerabiania. Zdania to usiłował zbić nowomianowany dyrektor fabryki w Zabłotowie, który dowiódł eksperymentalnie, iż tytoń z okolicy w pobliżu tej fabryki kupowany nadaje się wybornie do wyrobu cygar, zaś do produkcji tabaki nie ma lepszego od niego na świecie. Usiłowania te miały się spotkać z nader nieprzychylnem przyjęciem w Wiedniu, z czego wnosić wolno, iż przełożonym tego zdolnego i zacnego urzędnika zgoła na tem nie zależy, by się reputacja galicyjskiego tytoniu poprawiła.

Rezultat tej polityki przedstawia się najwymowniej w kształcie liczb. Przed pięciu laty wypłacono w okręgu zabłotowskim za tytoń surowy około pół miljona, w roku 1886 tylko 122.600 złr. — Zbiór w roku 1880 wynosił 35.000 metr. centnarów, w r. 1885 już tylko 7.700 metr. ctr.

Po tych wywodach zaczęto stawiać wnioski, oparte na poradzie ks. Adama Sapiehy, który jako prezes krajowego Tow. gosp. oświadczył raz pewnej deputacji plantatorów, iż wypadałoby im w obronie własnej naśladować niedawną agitację Tow. naftowego. Żądano tedy, aby zawiązać Towarzystwo do opieki uprawy tytoniu, aby broniło energicznie i stale interesów plantatorów wobec zarządu monopolu i jego organów. Zaproponowano dalej wnieść sprawę tę na jednem z pierwszych posiedzeń Sejmu w taki sposób, by zwrócić na nią ogólną uwagę i dać do zrozumienia nieprzyjaciołom krajowej produkcji, iż ogół dobrze zna powody, nakłaniające ich do protegowania importerów zagranicznego tytoniu, tudzież podnieść głośną agitację w całym kraju przeciw postępowaniu zarządu monopolu i jego organów.

Z tego powodu wywiązała się długa dyskusja, zakończona przyjęciem wniosku ks. Sapiehy, by wybrać komitet z pięciu, któryby się zajął opracowaniem statutu dla projektowanego wschodnio-galicyjskiego Towarzystwa uprawy tytoniu. Do tego komitetu wybrano p. Jasińskiego, jako przewodniczącego, ks. Leona Sapiehę, jako jego zastępcę, księdza Karatnickiego, jako sekretarza, oraz barona Kaprego i księdza Kurzyńskiego, jako członków.

Gdy się w kilka godzin później ponownie zebrano, przedłożył wspomniany komitet zarys projektu żądanego statutu, wszyscy zaś obecni zdeklarowali swą chęć przystąpienia do tego Towarzystwa. Poruczono tedy komitetowi zwołać zaraz po zatwierdzeniu statutu jak najliczniejsze zgromadzenie wszystkich plantatorów, by zawiązane przez nich Towarzystwo mogło stać się taką potęgą skutkiem liczby i powagi swych członków, ażeby było w stanie stawić czoło przeciw zapadłemu już podobno wyrokowi, którego hasłem tajnem zdaje się być zagłada uprawy tytoniu w naszym kraju. Spodziewać się jednak wypada, że życzliwość dla kraju ministra rodaka do tej ostateczności nie dopuści, choćby z tego powodu, iż interes kraju schodzi się na tym punkcie z interesem c. k. skarbu.

Wiedeń 2 listopada.

(?) Taki zapanował spokój, cisza w polityce, że nawet wiedeńskie dzienniki nic senzacyjnego wymyślić nie mogą. Powszechnem jest uczucie zadowolnienia, że do żadnego przesilenia nie przyszło, ale co więcej, powszechnem jest przekonanie, że do przesilenia już nie przyjdzie. Przy sposobności bowiem ostatnich nieporozumień wszyscy ludzie myślący a dobrej woli tak wszechstronnie nad położeniem się zastanawiali, tak jasno przedstawili sobie i drugim wszelkie niekorzyści i niebezpieczeństwa, któreby za sobą przesilenie parlamentarne, a cóż dopiero rządowe pociągnęły że nie można wątpić o tem, iż nawet wobec większych jakich niż dotąd trudności, ocalenie pozycji, ocalenie większości autonomicznej będzie *suprema lex*. Dla tego to, chociaż spór z Czechami nie został załatwiony, tylko odroczony, lecz dotychczasowy przebieg procesu tego przyniósł wymienione powyżej moralne korzyści, które są nieposlednią dla przyszłości gwarancją. Będą oczywista trudności, ale nie będą polityczne, zasadnicze, na gruncie zaś fachowym to tak co do szkół, jak i co do spiratusu znajdą się sposoby do porozumienia się, tak, jak to się stało w sprawie niemniej trudnej ustawy cukrowej. Zdawało się, że co do tej ustawy przeciwieństwa są tak ostre, przepaści tak niezgłębione, że nie będzie sposobu wyjścia. — A przecież znalazł się, tak samo jak to było z nafta. Ów wniosek p. Grocholskiego w sprawie naftowej został okrzyczany zrazu jako zupełnie niedostateczny, a tymczasem dzisiaj nie słychać wcale skarg ze sfer naftowych.

Co do spirytusu będzie ciężka sprawa; nie można przeoczać, że sfery najspokojniejsze i najlojalniejsze w kraju są mocno zaniepokojone, a niepokój ten podziela Koło polskie. Jednak przesądzać nie można i nie można z góry, jak to było przy nafcie oskarżać znowu ministra finansów, jakoby interesa kraju lekceważył, lub je zapoznawał. — Ustawa o podatku od spirytusu jest już gotową; oba rządy układają się jeszcze co do przepisów przejściowych. Dzienniki wiedeńskie i skrajne węgierskie rade zapowiadają, że w delegacjach wspólnych przynajmniej przy pozycji na karabiny przyjdzie do żwawych utarczek z ministrem wojny. My nie mamy potrzeby palców sobie przy tej sprawie parzyć. Nie mamy powodu do szczególnej sympatji dla ministra wojny, ale w sprawie tej możemy po prostu oglądać się na naczelnego wodza całego wojska t. j. na cesarza. Gdyby minister wojny potrzebom i zadaniom nie odpowiadał, to cesarz by go usunął. Kwestja karabinów jest fachową. W roku zeszłym oznajmił minister, że o małym kalibrze nie można myśleć, gdyż nie ma odpowiedniego prochu. Jeżeli teraz ma być mały kaliber zaprowadzony, to widać albo proch potrzebny już wynaleziono — a obecnie wynalazki nowe są chlebem powszednim — albo też w inny sposób trudność załatwiono. Korzyści zaś są tak wielkie, że koszta nie mogą być zawada, ani też nie można pociągać do odpowiedzialności za to, że rok temu już nowego wynalazku nie zrobiono. Korzyści dla dzielności i zdolności bojowej wojska mają być takie, że kiedy ładunków dla większego kalibru mógł żołnierz mieć przy sobie 27, to dla małego kalibru podobno 70; inni utrzymują, że stosunek wyrażają liczby 70 i 200. Czy tak, czy owak, to jest pewnem, że jeżeli ze strony naczelnika wojska nie ma zarzutów przeciw ministrowi wojny, to krytykę mówców delegacyjnych rozproszy on niewątpliwie poufnemi objaśnieniami.

Paryż 29. października.

(*K. W.*) „*Nous avons une triste nouvelle à anoncer à nos lecteurs: les chambres vont revenir.*“ — (Mamy smutną wiadomość do zakomunikowania naszym czytelnikom: Sejm się zbiera) tak zawiadomiło *Figaro* o zebraniu się parlamentu.

Nie można było wyrazić się trafniej. Zebranie się izb prawodawczych, to zaiste fakt arcysmutny, to podniesienie szluzy wszystkim skandalom, to otwarcie sezonu politycznych geszeftów kosztem kraju, to rozpoczęcie hec wszelkiego rodzaju, pojedynków na broń obmowy, szkalowania się wyuzdanego, saturnalij i bezmyślności piramidalnej.

I *Figaro* miało rację. Zaledwie bowiem zebrały się izby, wywleczono natychmiast przed ich forum sprawę panów Wilson, Caffarel, D'Andleau et Comp. Sądzę, że znacie ją wybornie, bo to sprawa pieprzna i ostra, całkiem w dzisiejszym guście, a więc opisywana szeroko i *con amore* przez wszystkie dzienniki na kuli ziemskiej. To całkiem w porządku, ale to znów ani w porządku, ani zrozumiałe: czego się oburzają właściciele Legji honorowej na p. Wilsona za dekorowanie jego dostawców, jeśli to *nota bene* prawda? Dziewięć dziesiątych tych świętoszków mogłoby się uderzyć w piersi i rzec w pokorze ducha: Wzbogaciliśmy się sprzedając na fałszywą wagę i miarę, mięszając bawełnę do najczystszego jedwabiu, podając dalmatyńskie wino za oryginalne Bordeaux — i za to wszystko otrzymaliśmy ów znaczek, który Byron nazwał „gwiazdą mężnych.“ Mężnych! No, jużci, męztwa nam było potrzeba do popełnienia tylu oszukaństw, fałszerstw, niegodziwości; jeszcze więcej nam potrzeba było męztwa do zdobycia po tem wszystkiem poważania, godności dygnitarskich w departamencie, zaszczytu zasiadania w roli sędziów przysięgłych lub w roli deputowanych. Ale Bogiem a prawdą, czyż p. Demanche, dostawca pana Wilsona, również nie okazał męztwa i... ofiarności?!“

Tak mogliby sobie powiedzieć prawie wszyscy Imci Kawalerowie i oficerowie Legji honorowej z ostatnich lat, odkąd weszło w modę popieranie przemysłu i handlu przez udzielanie dekoracji; ale tak nie powiedzą sobie ci Kawalerowie, bo to stara prawda, że najsurowsi w sądach są ci, którzy sami są godni zakratowanej izdebki.

Posłuchajcie, co pisze jeden z najzdolniejszych i niezawodnie najuczciwszych publicystów dzisiejszych, i to nie jakiś tam „wstecznik,“ „papieżnik“ albo „przedawczyk monarchiczny“, lecz ultra-republikanin p. Deschaumes w dzienniku *Réveil*. Oto są jego słowa:

„Paryż pływa we własnej sromocie i brudnych uciechach. Dzikie morderstwa, dokonywane przez rewolucyjny potwór, stają się niemal wytłómaczone w obec tego rynsztoka podłych oszukaństw, sprzedajnych egzystencyj o błyszczących pozorach, których codziennemi jesteśmy świadkami. Należałoby doprawdy urządzić dzwonek nocny u drzwi prokuratorji. Bo też cierpliwa uczciwość jest tu jak podeszwa z ołowiu, która cięży nieznośnie u nóg człowieka śpieszącego żyć i używać.

„Od wieluż to lat patrzymy na politykę partaczy i krzykaczy, — wydobywających się z nicości, śmiesznych pyszałków którym dość było jednego wykrzyknika, jednego obelżywego słowa, jednego czynu brutalnej głupoty, aby natychmiast wypłynąć i okryć się purpurą wybrańców? Jeżeliby ofiary przemocy, pokonani życiem, ci, których los niesprawiedliwy zgniótł i rzucił w ofierze zwierzęcym apetytom społecznego potwora: jeśliby ci wszyscy powstali i wybrali na przywódców fanatyzmu, sekciarzy, tych, co jak Spartakus, zabijają swoje konie rano przed bitwą, aby odebrać sobie możność wszelkiej ucieczki w razie przegranej — wybór ten miałby przynajmniej smutną i krwawą legalność. Ale Maraty, Fouquier-Tinville'e Carriery dzisiejsi którzy mają porwać mieszczan za gardło, gryść im żołądki, są Maratami cuchnących knajp, Tinvillami piwiarni. Dla sumienia ich przodków potrzeba było dzbanów krwi, dla dzisiejszych bękartów rewolucyjnych wystarczy kwarta okowity. Chcie-

---

19)

BRATOWA.

POWIEŚĆ

przez

W. CHERBULIEZ.

(Ciąg dalszy).

Tycjan pozostanie zawsze Tycjanem, ale piękne ramy mogą tylko dodać mu wartości. Seweryn nie poznawał wcale w niej tej samej osoby, którą widział w La Tour wśród wiejskiej swobody. Zachowanie się jej, dźwięk głosu, fizjognomja nawet, wszystko było odmienne. Nie myślała tu o zabawie, była zajętą poważnemi sprawami, pamiętała, że jest żoną ambitnego człowieka i pomagała mu w unikaniu pomyłek. Wiedziała, że ma każdego poniedziałku umieścić kilka użytecznych słówek i umieszczała je zwykle równie zręcznie, jak we właściwem miejscu.

Hrabia d'Arolles poszedł do Seweryna i spytał go, co się dzieje z Maurycym:

— Nałóż mu pan kiedy kajdanki i przyprowadź go do nas, przyrzeknij mu w naszem imieniu, że będzie tu równie swobodnym jak w kawiarni.

— Piękna kawiarnia, panie hrabio, — rzekł Seweryn, oglądając się po wspaniałych salonach. — Ale z tą myślą oswoić się musimy, że postanowienie Maurycego jest niezłomne.

Wkrótce później zabierał się już odejść, gdy hrabina, która śledziła za nim z większą niż się zdawało uwagą, dała mu znak głową i wskazała wachlarzem wolne przy sobie miejsce na taburecie. Seweryn zbliżył się, ale pozostał stojąc. Wyglądał jak człowiek, który wie, że jest w niebezpiecznem miejscu i nieradby się w niem usadawiać. Ale wskazała mu taburet po raz wtóry, zmuszając go by usiadł. Poczem przechyliła się w fotelu i spuściwszy na pół oczy rzekła:

— Odgaduję, co panu powiedział przed chwilą p. d'Arolles. Rozmawialiście o Maurycym. Jest to przedmiot, który mu bardzo cięży na sercu... Czy on się gniewa na nas? Czyśmy go obrazili, sami nie wiedząc o tem?

— Nie miej pani pod tym względem obawy, nie jest on ani obraźliwym ani mściwym.

— Wyznasz pan jednak, że postępowanie jego jest szczególne.

— Z pozoru sądząc tak, ale w gruncie rzeczy może on ma słuszność.

— Słuszność, w czem?

— Utrzymuje, że nie może pogodzić nauki z obowiązkami światowemi.

— Brat i bratowa czy stanowią świat w jego oczach?

Seweryn miał ochotę odpowiedzieć jej, że są bratowe i bratowe.

— Niektóre drogocenne likiery, z łatwością wietrzeją; czyż mamy obwiniać Maurycego za to, że trzyma swą flaszkę starannie zamkniętą?

Hrabina była zdania, że odpowiedzi Seweryna są zanadto lakoniczne. Spróbowała ośmielić go i rozbudzić jego wymowę mówiąc wesołym tonem;

— Historja ta jest prawdziwą legendą.

I ciszej dodała:

— Między nami powiedziawszy, panie Maubourg, czy nie ma w tej legendzie ukrytego romansu?

— Któregoś dnia przeglądałem jego szafy i nie znalazłem w nich nic podejrzanego.

— Zobaczysz pan, że on odprawia rekolekcje, by się przygotować do świętego małżeńskiego stanu... gdyż ten projekt małżeństwa zaniechany nie został?

— Nie mogę w tej mierze objaśnić panią, — odpowiedział Seweryn, który liczył się z każdym słówkiem i cedził je ostrożnie.

— Pojmuję ja to dobrze, że się biedny chłopiec waha. To gorżka pigółka do połknięcia. P. d'Arolles mógł dla niego znaleźć stosowniejszą partję.

— Pani masz nieszczególne wyobrażenie o pannie Saint-Maur?

— Nigdy jej nie widziałam, ale powiadają, że jest brzydka i głupkowata. Czy Maurycy widuje ją czasami?

— Być może — odpowiedział Seweryn. I patrząc jej prosto w oczy — Może on jeździ cichaczem każdego wieczora do Fontaineblau, toby nam nie jednę zagadkę wytłómaczyło. Pani wie, z jaką łatwością on się kocha i odkochiwa. Mniemam, że się już pogodził ze swym losem, i że jest dzisiaj szalenie zakochany w pannie Saint-Maur.

Hrabina zadrżała z lekka, co nie uszło bacznego oka Seweryna.

— Czy to proste z pańskiej strony przypuszczenie? — spytała, mnąc koronki od jednego z mankietów — czy też zwierzył się z tem przed panem?

— Jest to przypuszczenie i nie słuszne zapewne.

— Sądziłam, że panowie jesteście serdecznemi przyjaciółmi.

— Jestem pani jego przyjacielem, ale nie spowiednikiem.

Hrabina spojrzała na niego z ukosa. Zaczęła się domyślać, że ją Seweryn odgadł, a w każdym razie, że ją podejrzywa, nic zatem z niego wydobyć nie potrafi. Ledwie dostrzegalnem poruszeniem głowy starała się dać mu do zrozumienia, że audjencja jest skończoną i że może odejść.

W tej chwili zbliżył się do niej, w towarzystwie p. de Niollis, jakiś dygnitarz obsypany orderami. Zajęła się nowoprzybyłymi i straciła z oczu Seweryna. Nie czekał on na ten manewr, by wstać z taburetu i niebawem opuścił salon, utwierdziwszy się w pewnych mniemaniach, które dotąd nadaremnie od myśli odpychał.

VI.

Słusznie przysłowie powiada: że góra z górą się nie zejdzie, ale człowiek z człowiekiem zawsze; wice-hrabia d'Arolles stwierdził to na sobie samym.

Od początku zimy starannie unikał wszelkiej sposobności widzenia bratowej. Nie bywał ani w świecie, ani na operze, ani w lasku bulońskim; ale gdy djabeł szturm do nas przypuszczać zaczyna, to jakkolwiek silną jest forteca, potrafi zawsze w murach wyłom zrobić. Maurycy był namiętnym łyżwiarzem i mistrzem w tej sztuce, która miała zaszczyt, że ją uprawiał Goethe i nieszczęście, że ją opiewał Klopstock. W ciągu lutego zima zaczęła się srożyć na nowo, mróz był silny, niemal rosyjski i jeziora zamarzły. Maurycy pewnego dnia uległ pokusie. Po śniadaniu poszedł piechotą do lasku. Mało miał ruchu od kilku tygodni, uczuł potrzebę ćwiczenia nóg.

Pogoda była śliczna i dawno już las buloński nie był tak ożywionym. Bez liści, wyglądał jeszcze piękniej niż w porze letniej, sosny odbijały na tle nieba jak zielone, zaś dęby jak żółte plamy. W powietrzu bujał jakiś pył złoty razem z unoszącą się mgłą końskiej pary. Podczas gdy wice-hrabia szedł szybkim krokiem wzdłuż alei Cesarzowej, słońce zaćmiło się, promienie jego przygasły, krąg zabarwił się na czerwono i wyglądało jak księżyc w jesieni wschodzący po nad górami, albo jak olbrzymia pieczątka i nie potrzeba było być orłem, by nań pewnem patrzeć okiem. Wice-hrabia pomyślał, że niektóre wspomnienia, gdy oddalają się w przeszłość i czas je mgłą swoją osłania, są jak owo zimowe słońce i że można im śmiało w oczy spoglądać.

Minąwszy jednak wrota Delfina, począł być niespokojnym. Cały Paryż się tam znajdował, prawdopodobnie i hrabina. Gdy już miał skręcić na prawo, w kierunku restauracji Madryd, spostrzegł elegancki ekwipaż, zaprzągnięty w dwa kare konie, który wyjeżdżał z jednej bocznej alei. W tym powozie siedziała na w pół przechylona, młoda kobieta, w brunatnym filcowym, kapeluszu, z brzegiem wygiętym do góry na przodzie i ozdobionym kokardą. Była owinięta w futro i wielka biała niedźwiedzia skóra zasłaniała ją aż pod brodę.

Maurycy poznał ją zanim jeszcze zdołał jej się przypatrzeć, doznał gwałtownego wstrząśnienia i czuł, że wszystka krew uderza mu do głowy. Chciał odejść, gdy ktoś uderzył go po ramieniu. Odwrócił się i spostrzegł pewnego młodego człowieka należącego do jego klubu, znakomitego sportsmana, który chwyciwszy go za guzik od paltota, począł mu wymawiać, że go przestano w świecie widywać. Tymczasem powóz zbliżał się krokiem wolnym, ale nieubłaganym jak przeznaczenie. Pani w filcowym kapeluszu zwróciła oczy w stronę Maurycego. Podniosła się, uśmiechnęła, wydobyła prawą rękę z pod futra, by przyjaznym ruchem powitać szwagra, Ukłonił się jej poważnie, ona otuliła się znowu niedźwiedzią skórą i powóz pojechał dalej. Maurycy doznał wrażenia, jakby połknął wielką dozę trucizny i nie mylił się może.

— Nie wiem, czy można winszować komu piękniejszej bratowej — rzekł dandys, który go był zaczepił. — Ale nie ulega wątpliwości, że hrabina d'Arolles jest jedną z najpiękniejszych kobiet w Paryżu.

Wice-hrabia rzucił na niego ostre i badawcze spojrzenie, podejrzywając go, że odgadł jego myśli.

(C. d. n.)

liście, nowych pokoleń, nowych Barras'ów: macież ich teraz, cieszcie się nimi!"

Nowi Maraty i Tinville posiadają wszystko, co chcecie, ale myśli — ani za grosz.

Domyślcie się co jest ich ostatnią „ideą"?

Oto minister wojny powinien być *un pékin*, t. j. urzędnikiem cywilnym.

Tę ideę wymyślił żydek Regnault, redaktor *République française*. Mało tego, on się domaga, aby w ministerjum wojny nie było ani jednego człowieka z armji, tylko sami cywilni. Woła ten mędrzec: „Spójrzcie na Anglją! Kto tam teraz minister wojny? — Księgarz! A kto był przed nim? — Fabrykant perkali! — A przed nim? — Tkacz, piwowar, bankier, adwokat, dziennikarz!!!"

To mi dowód! To też i armja angielska bardzo mało słynie.

La Petite République Française pomaga wielkiej *République Fracaise* i przytacza, że we Francji portfel ministra wojny bywał nieraz w ręku cywilnem i że tym cywilnym ministrom zawdzięczamy niemało w kwestjach organizacji wojskowej. Cytuje zatem nazwiska Pache, Carnot i Daru. Owóż Daru skończył był nauki w szkole wojskowej i odbył całą swoję karjerę w wojskowej administracji. Carnot był oficerem inżynierji. Obydwa się odznaczyli jako ministrowie wojny, ale najpierw jak widzimy, ani jeden, ani drugi nie był cywilnym, powtóre zaś armją zwycięzką Francji dowodził wówczas Napoleon I. Co zaś do Pache'a, który był, zdaje się, jedynym ministrem wojny cywilnym w poprzedniem stuleciu, godność jego była nader krótką: dwa miesiące i pół: 18-go października 1792 objął ministerjum, a 2 stycznia został usuniętym jako *„ignorant et incapable"* (nieuk i niezdolny). Zdaje się więc, iż wolno jest wymazać go z listy cywilnych ministrów wojny.

Wprawdzie za dawnych czasów Francja miała pewną liczbę cywilnych ministrów wojny, którzy się odznaczali wielkiemi zdolnościami; między innymi wymienić należy przedewszystkiem ministra Louvois, który był pierwszorzędnym administratorem, umiał doskonale zorganizować armję i dyrygować znakomicie wojennemi ekspedycjami. Louvois był cywilnym, ale miał genjusz wojenny. Prócz tego, za dawnej monarchji, jak za Napoleona I, głównodowodzącym armji był sam panujący.

Republikanie mylą się strasznie, jeżeli im się zdaje, że oddając tekę wojenną cywilnemu, usunąć zdołają wojsko od zapasów politycznych. Cywilny, czy wojskowy minister wojny za republiki będzie związany niechybnie z losem stronnictwa, do którego należy i będzie kierował departamentem w duchu i kierunku tego stronnictwa. Natomiast czy cywilny czy wojskowy minister za monarchji mało będzie zwracał uwagi na stronnictwa polityczne, na ich zapatrywania, prądy chwilowe i doktryny, bo będzie tylko miał przed oczami siłę zbrojną państwa i wolę swego monarchy. Więc może się zdarzyć, że w monarchji będzie zły, niedołężny, głupi minister wojny, że w jego departamencie będą się działy kradzieże, a pułki, działa, prochy i fortece istniały tylko na papierze; ale w republice tak się dziać nie musi, chyba, że tego wymaga jej partja. Mnie się jednak zdaje, że skoro religja, wtedy, gdy była w sercach wszystkich, nie mogła tego dokazać, to w dzisiejszych czasach panowania bezwyznaniowości nie dokaże tego żadna kombinacja ludzka.

A w obec tego, czyż można się dziwić, że dzieją się nadużycia, że słyszy się co chwila o nowych wykrywanych zbrodniach, kradzieżach, przekupstwach? Republika francuska nie przebyła jeszcze ognia próby w wojnie europejskiej. Wiemy tylko, że w Tonkinie wykryto rzeczy, mogące stanąć ramię do ramienia z niedołęstwem zarządu wojskowego za trzeciego cesarstwa. Ale coby się okazało, gdyby wybuchła wojna z Niemcami?

Ponieważ jednak mówię o rzeczach wojskowych, więc warto wspomnieć o uroczystości, która się odbędzie w Havrze. Tam za parę dni spuszczony będzie na wody Atlantyku podwodny statek, odznaczający się wcale nowym systemem mechanicznym, a mianowicie zastosowaniem motoru elektrycznego, zamiast maszyny parowej, — i akumulatorów (baterji zwrotnych) systemu Commelin i Desmazures, które same przez się są zupełnie nabytkiem.

Powodzenie, jakie miała łódź elektryczna na wystawie w Hawrze, zachęciło do dalszych eksperymentów i ministerjum marynarki poleciło budowę podwodnej łodzi elektrycznej z. zw. „torpilleur", panu Zedé, dodając mu do pomocy kapitana Krebsa, znanego już ze współpracownictwa z Renardem i sławnego w swoim czasie z wynalazku balonu sterowanego.

Ten statek podwodny stoi już gotowy do próby i wkrótce zacznie pruć głębie morskie, w dosłownem znaczeniu tego wyrazu.

Podług obliczenia, będzie on mógł pływać przez pięć godzin z rzędu z szybkością jedenastu węzłów na godzinę, a po upływie tego czasu zapas siły poruszającej musi być odnowiony, czyli akumulatory muszą być na nowo ładowane za pomocą maszyny dynamo-elektrycznej.

Nowy statek ma kształt cygara i jest hermetycznie zamknięty i wypełniony powietrzem, które odświeża się wciąż, w miarę zużycia z zapasu trzymanego w odpowiednich zbiornikach.

Pogłębianie się statku i równowaga w pewnej, dowolnej głębokości, otrzymuje się w ten sposób, że rezerwuary na ten cel przeznaczone, napełniają się wodą lub też wypróżniają się, stosownie do potrzeby, a skutkiem tego stosunek wagi ogólnej do objętości zwiększa się lub zmniejsza.

Dwa stery: jeden poziomy, drugi pionowy, poruszane za pomocą maszyn elektrycznych, służą do wszelkich ewolucyj. Lampy żarowe elektryczne oświecają statek, a przy pomocy specjalnych przyrządów optycznych można równie dobrze widzieć wszystko w wodzie, jak i na jej powierzchni.

Mały Fejleton.

Polowanie na lisy w Anglji.

W posępnych zimowych miesiącach, podczas gdy gęste mgły osłaniają Londyn, pędzą właściciele ziemscy życie nader przyjemne i towarzyskie. Podwoje zamków lordów i parów Anglji stoją otworem dla licznych gości, a gospodarze podejmują ich z niekłamaną serdecznością i gościnnością, iście angielską, słynną w całym świecie.

Z nadejściem pory zimowej, młodzi i starzy Anglicy żyją, zda się, innem życiem a nawet najobojętniejsi, najsilniej dotknięci spleen'em syn Albionu ożywia się w tym sezonie i daje się porwać ogólnemu wirowi towarzyskiemu, dokoła niego panującemu.

Polowanie na lisy to najulubieńszy sport Anglików, sport od którego robią oni zawisłym rozkład swych prac prywatnych i nawet publicznych. Parlament obraduje tylko w wiosennych i letnich miesiącach, w których ze względu na zasiewy i zbiory w polu muszą koniecznie zaniechać swej ulubionej myśliwskiej rozrywki.

A trzeba wiedzieć, że Anglik po nad wszystko stawia obowiązki towarzyskie. Według przyjętych z dawien dawna zwyczajów musi on cały sezon letni a więc najgwarniejsze miesiące roku spędzić w dusznych murach Londynu. Lecz z upływem letniego czyli tak zwanego londyńskiego sezonu, prawdziwy bohater salonów przenosi w sierpniu, wrześniu i październiku teren swej działalności w góry szkockie, gdzie po niedostępnych turniach i wirchach ugania z strzelbą w ręku przez cały dzień, a wieczorem damom dotrzymuje towarzystwa w salonie. Lecz najwięcej zajęcia dostarcza prawdziwemu gentlemanowi listopad, w którym rozpoczynają się polowania *par force* na lisy.

Mówiąc o Angliku, nie myślę wyłącznie tylko o mężczyznach, lecz pod tem słowem pojmuję cały elegancki świat Anglji, w którym jak wiadomo, płeć piękna odgrywa niepośledniej właściwie pierwszą rolę. Podczas londyńskiego sezonu damy wielkiego świata dokonywują rzeczy nadludzkich, a spełniają się w tej porze i chęci zabawy lub dla nałożonych na nie obowiązków towarzyskich — przeciwnie, całkiem inny cel mają przed oczyma. Od udania się lub nie ich specjalnych czynności zależy w wysokim stopniu stawka przyszłej egzystencji ich może i stanowiska jego w wielkim świecie; i ten czynnik jest niezawodnie najważniejszym motorem.

W górach Szkocji działalność ich jest pod pewnym względem ograniczoną, gdyż polowanie a właściwie strzelanie do zwierzyny jest dotychczas wyłącznym monopolem mężczyzn, ale polowania *par force* na lisy są już także w raczej przeważnie ulubionym sportem pań i dlatego też miesiące listopad mają dla wielkoświatowych dam angielskich nie małe znaczenie.

Nie we wszystkich hrabstwach nadaje się teren do polowania *par force* na lisy. W wielu okręgach pola właścicieli ogrodzone są parkanem lub płotem, gdzieindziej zaś grunt jest kamienisty lub zanadto bagnisty, co wszystko przeszkadza i utrudnia bieg koni.

Najlepsze obszary dla myśliwych znajdują w hrabstwach środkowej Anglji, gdzie pola otoczone są nizkiemi żywopłotami, przez które szybkiej jeździe nic stoi na przeszkodzie. W każdem hrabstwie jest kilka mniej lub więcej dobrze zorganizowanych towarzystw myśliwskich. Na czele każdego towarzystwa stoi tak zwany *the Master of the hounds* (dosłownie „mistrz psiarni"). Godność ta uważaną jest w sferach towarzyskich Anglji za wielki zaszczyt i od chwili swego wyboru uważa się tak dygnitarz za pewnego rodzaju „publicznego urzędnika." „*Gazeta Myśliwska*" podaje jego portret i krótką biografję, a kogo w ten sposób dzienniki opiszą, ten staje się pod wielu względami ważną persona. Do obowiązków tego urzędu należy ściągać roczne wkładki od członków, ponosić koszta utrzymania psiarni i ludzi, a deficyt, któryby się w kasie towarzystwa pokazał, winien *the Master of the hounds*, jako prawdziwy gentleman, wypłacić z własnej kieszeni. Ten ostatni warunek, milczący na przełożonego towarzystwa nałożony, dozwala tylko bogatym starać się o tę godność, gdyż w sezonie myśliwskim wydaje się znaczne sumy częścią na wyżej wspomniane cele, częścią zaś na zakupno lisów, na odszkodowanie za zniszczone plony na polach farmerów i za szkody zrządzone przez lisa w kurnikach gospodyń wiejskich. Bo trzeba znowu wiedzieć, że przeciw rabusiowskim napadom lisa nie mają fermerzy angielscy żadnej innej broni prócz swojej czujności, albowiem lisa nie wolno w Anglji ani schwytać żywcem, ani zastrzelić, ani zabić, chyba tylko w polowaniu *par force*. — Gdyby przypadkiem wpadło któremu z wieśniaków na myśl lisa zabić lub schwytać żywcem, to taki człowiek zostanie na całe życie napiętnowany nazwą lisobójcy, *vulpecide*, imieniem tak haniebnem dla ucha angielskiego, jak dla nas jest miano mordercy lub podpalacza. *Master* wyznacza także obszary, na których w pewnych dniach odbywać się mają polowania, jakoteż czas i miejsce zebrania towarzyszy łowów.

Aby polowanie na lisy *par force* zupełnie się udało, potrzebne są następujące warunki: — wilgotne powietrze, cokolwiek miękki teren i łagodny wiatr, któryby psiarnię wprowadził na prawdziwe tropy ściganej zwierzyny. — Punktualnie o oznaczonej godzinie gromadzą się na wskazanem miejscu miłośnicy polowania *par force*, dokąd przybywają także konno, w powozach lub pieszo nieuczestnicy łowów, chcący bądź to powitać znajomych, bądź też przypatrzeć się bodaj rozpoczęciu ulubionego *startu*.

Panowie w swych czerwonych frakach i białych pantalonach odbijają jaskrawo na ciemnozielonem tle lasów i pól; panie zaś w czarnych lub ciemno-niebieskich kostjumach tworzą żywy kontrast z swymi towarzyszami. Piękne amazonki, w obcisłych, ich powabne kształty uwydatniających, sukniach, czują się na siodle jakby w swoim właściwym żywiole.

Na dany znak przez przełożonego towarzystwa, wypuszczają wszyscy pędem swe konie i cały orszak pędzi jak błyskawica przez lasy i góry i ginie w kilku minutach z przed oczu widzów.

Polowanie *par force* trwa zwykle 5—6 godzin, t. j. dopóty, dopóki jeden bodaj lis nie padnie ofiarą psiarni. Polowania te stały się namiętnością u Anglików, a piękne damy kraju chmur i mgły, które nie mogą patrzeć nawet na śmierć muszki, z upodobaniem i satysfakcją przypatrują się, jak naganiacz zziajanemu lisowi odcina najpierw kitę, którą ofiaruje najznakomitszej damie z towarzystwa, a potem jeszcze dyszącego lisa rzuca na łup zgłodniałej psiarni.

Zanotować jednak wypada, jak dotkryna mało ma znaczenia w Anglji i jak w skutek tego nader niekonsekwentnie i nielogicznie postępują sobie w wielu wypadkach synowie Albionu. Mają oni ustawę państwową, która zabrania wyraźnie i stanowczo *vivisekcyj*; i zakaz ten uważają Anglicy za ludzki i słuszny, a jednocześnie oddają się namiętnie polowaniom *par force*, które wszak niczem innem nie są, jak dręczeniem zwierząt. Lecz Anglicy rozumują słusznie, że takie polowania nietylko wzmacniają mięśnie i nerwy, lecz także w myśliwym wyrabiają nieustraszoną odwagę. A takie korzyści i zyski warte są przecież życia kilku nędznych lisów!

Zresztą polowania na lisy stały się w Anglji narodową ulubioną zabawą, w której i pan i chłop i robotnik dzienny gorący udział bierze. Gdy Anglik usłyszy *the hounds are coming* (psy nadciągają), porzuca jedzenie i picie, ba nawet drzemkę poobiednią, byle tylko zobaczyć stado psów, by napaść swe oczy widokiem uciekającego lisa. Polowania te fraternizują nawet na pewien czas wszystkie warstwy ludności, zacierają na chwilę istniejące od wieków między niemi rożnice.

Każda rozrywka, połączona z niebezpieczeństwem życia, ma, jak wiadomo, dla Anglika zdwojoną siłę atrakcyjną i niejeden już John Bull życiem przepłacił karkołomne zabawy i rozkosze. Polowania *par force* rzadko kiedy odbędą się bez jakiegoś nieszczęśliwego wypadku, zwłaszcza, że jeździec w pogoni za lisem i psiarnią pędzi na łeb na szyję, przez góry i doły, i częstokroć wraz z koniem runie na ziemię, szczęśliwy, jeżeli wskutek takiego upadku odniesie tylko lekkie kalectwo. Lecz właśnie ten urok niebezpieczeństwa zamiast odstręczać, zachęca tylko do tego niebezpiecznego a tak przez panie ulubionego sportu. Nie można przytem odmówić i innych dobrych stron i korzyści z tej myśliwskiej zabawy. Anglicy utrzymują — i to jest bardzo prawdopodobne — że ich kobiety zawdzięczają przeważnie swą piękność, świeżość i zręczność polowaniom *par force*. Ruch na świeżem powietrzu i szybka jazda wyrabiają w nich zręczność, podtrzymują zdrowie i hartują na niewygody.

Dla panien ma polowanie *par force* jeszcze inną stronę świetlną, gdyż nic łatwiejszego jak w czasie polowania zbliżyć się do swego upatrzonego, dać się poznać mu z jak najlepszych manier i zalet, a ostatecznie zakończyć polowanie *par force* małżeństwem u stopni ołtarza.

Z zapadającym zmrokiem lub po skończonych łowach rozpraszają się na kilka godzin miłośnicy polowania, by odpocząć po znojach i trudach i zmienić tualety, a wieczorem zbierają się w gościnnych salonach gospodarza na swobodną pogawędkę o zdarzeniach i wypadkach dnia ubiegłego.

KRONIKA.

Lwów, dnia 4 listopada.

Stała krajowa komisja gorzelniana odbyła, jak to już donieśliśmy wczoraj, posiedzenie, a po długiej i ożywionej debacie, po poważnem rozważeniu wszystkich argumentów, tak politycznych jak i ekonomiczno-gospodarczych, powzięła jednogłośnie następującą uchwałę:

„Jakkolwiek dotąd przedłożenie rządowe mające na celu zmianę podatku gorzelnianego nie wpłynęło do Izby posłów Rady Państwa, jednakowoż komisja przejęta całą grozą położenia rolnictwa w Galicji, nie mogła nie wypowiedzieć otwarcie w myśl uchwał poprzednich, powziętych na ankiecie krakowskiej, swego zdania, że zmiana systemu obowiązującego przy opodatkowaniu spirytusu od roku 1884 byłaby ostateczną ruiną rolnictwa w Galicji, rozmaitemi klęskami srogo nawiedzonego."

W myśl tej uchwały wybrano komisję ściślejszą i referenta dla przygotowania materjałów do następnego zgromadzenia, które się ma odbyć w dzień przed zebraniem się Sejmu, zaś gdyby zaszła nagląca potrzeba, zgromadzenie ma być bezzwłocznie zwołane.

Dodać winniśmy jeszcze, że obradom komisji przewodniczył wiceprezydent Tow. gospodarskiego galicyjskiego, dr. Piotr Gross.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Bereźnica królewska, w powiecie żydaczowskim na dokończenie budowy szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Z dworu. Najj. Pan powróci jutro z Gödölö do Wiednia, gdzie zabawi do przyszłej soboty.

Najj. Pani przybyła d. 29 z. m. na statku „Greif" do Korfu. Niedługo potem nadpłynął okręt wojskowy „Saida", na którym znajdowali się uczniowie akademji marynarki z Rjeki. Cesarzowa udała się na pokład „Saidy" i rozkazała sobie przedstawić oficerów i kadetów marynarki, z którymi nader łaskawie rozmawiała.

Arcyksiążę Karol Ludwik przyjął protektorat nad austrjacką sekcją międzynarodowej wystawy w Barcelonie.

Księżna Adamowa Sapieżyna jak donoszą z Wiednia ma się znacznie lepiej. Złamania kości nie było wcale ale tylko silne stłuczenie prawej nogi.

Przeniesienie. Pan Namiestnik przeniósł praktykanta konceptowego Namiestnictwa, Mieczysława Tabeau, ze Lwowa do Tarnowa, przydzielając go do służby przy tamtejszem Starostwie.

Mianowania. C. k. sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował Tadeusza Dunikowskiego, kancelistę przy sądzie obwodowym w Nowym Sączu, zarządcą więzień sądu obwodowego w Nowym Sączu.

C. k. Rada krajowa zamianowała nauczyciela tymczasowego w Janowie, Aleksandra Szeparowicza, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Wiszence wielkiej; i nauczyciela tymczasowego szkoły etatowej w Jaktorowie, Antoniego Bazylewicza, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły.

Do Rady powiatowej brzeskiej, przy wyborze uzupełniającym z grupy większych posiadłości, wybrani zostali pp. Jan Götz młodszy, Henryk Matuziński, c. k. sędzia powiatowy i Stanisław Chrząszczewski, inżynier Wydziału krajowego.

† Misjonarz Batowski, rodem z Poznańskiego, bibljotekarz i kustosz zbiorów ornitologicznych w Coimbrze zmarł na Maderze.

† Kaźmierz Lewicki, znany kupiec lwowski, człowiek młody i bardzo poważany w sferach mieszczańskich, zmarł dzisiejszej nocy po trzydniowej zaledwie słabości.

Posiedzenie naukowe sekcji lwowskiej Towarz. lekarzy galic. odbędzie się w sobotę dnia 5 listopada 1887 o godzinie 6tej wieczorem w ratuszu na II piętrze.

Porządek dzienny: 1) Dr. Prus: O zastosowaniu hypnotyzmu w leczeniu chorób nerwowych.

2) Dr. Rosenbusch: O przetworach ze Strophantus hispidus w chorobach serca.

3) Dr. Laskiewicz: Przypadek mikrocefalji u padaczkowej idjotki z demonstracją mózgu.

Ślub. W sobotę, d. 29 z. m. w Dubowcach pod Zbarażem, odbył się ślub p. Stanisława Wierzbickiego, auskultanta sądowego w Brzeżanach z panną Marją Krzysztofowiczówną, córką pp. Jakóba Krzysztofowicza i Heleny z Bobrowskich Krzysztofowiczowej.

Rada miejska. Przewodniczący, p. prezydent miasta dr. Mochnacki, poświęcił kilka gorących słów pamięci zmarłego wiceprezydenta magistratu Krechowieckiego, przyczem zaprosił pp. radnych na obrzęd pogrzebowy mający się odbyć dzisiaj o g. 3 po południu.

Następnie odczytał p. prezydent pismo OO. Jezuitów zapraszające pp. radnych na uroczyste nabożeństwo w dzień św. Stanisława Kostki, patrona miasta, które się odbędzie d. 13 b. m. o godzinie 11 rano.

Na prośbę ks. Mazuraka przyrzekł p. prezydent polecić usunięcie nieczystości w domu, przytykającym do szkoły św. Anny.

Następnie radny p. Solecki referował sprawę utworzenia nowych klas w trzech miejscowych szkołach ludowych.

Bez dyskusji powzięto i uchwalono następujące wnioski:

1. Utworzyć od 1 września 1887 w szkole żeńskiej im. św. Magdaleny jednę klasę nadetatową i udzielić w tym celu kredytu na r. 1887 dla jednej nauczycielki młodszej z płacą roczną 420 zł.

3. Utworzyć dwie klasy w szkole żeńskiej im. Piramowicza a mianowicie V i VI i w tym celu udzielić kredytu dla dwóch młodszych nauczycielek po 420 zł.

3. Utworzyć V-tą klasę w szkole żeńskiej im. Konarskiego i w tym celu udzielić kredytu dla jednej młodszej nauczycielki z płacą 420 zł. rocznie.

Również bez dyskusji uchwalono udzielić dodatkowego kredytu dla dwóch młodszych nauczycielek w szkole im. Czackiego.

Dostawę płyt chodnikowych postanowiła Rada miejska przedłużyć na lat trzy p. Mieczysławowi Tapkowskiemu z opustem 120 zł. od ceny dotychczasowej, niemniej też uchwaliła ułożyć chodnik na ulicy Ślusarskiej.

Kwestję sprzedaży pasma gruntu miejskiego pp. Walichiewiczowi i Kobielskiemu usunął p. prezydent z porządku dziennego, albowiem sprawa ta jest już zupełnie załatwioną, jednakże nie jest jeszcze ujętą w formę aktu prawnego.

Uchwalono też budowę kanału betonowego na ulicy Majerowskiej, a koszta budowy ponosić ma w jednej połowie gmina w drugiej zaś właściciele realności.

Na zapytanie c. k. Namiestnictwa, jaką sumą zamierza gmina Lwów wynagrodzić gminy Winniki i Podbereźce za umieszczenie 4-go szwadronu 13 p. ułanów, należącego do stałego garnizonu Lwowa orzekła Rada miejska, iż kwestja ta dla tego załatwioną nie została, ponieważ odnośne gminy dotychczas żadnego wynagrodzenia nie żądały.

O godzinie $^3/_4$9 zamknął p. prezydent posiedzenie.

Zmarli. Jan Zajączkowski, obywatel miasta Lwowa zmarł onegdaj w 46 roku życia.

Czwarte gimnazjum. We Lwowie ma niebawem rozpocząć się budowa gmachu dla czwartego gimnazjum; ale dotąd jeszcze nie jest rzeczą zdecydowaną, gdzie ten gmach ma stanąć. — Owóż jedno z wieczornych pism lwowskich pisze w tej mierze, co następuje:

„Czwarte gimnazjum, które w najbliższym czasie otrzymać ma nowe a piękne umieszczenie, stanąć powinno w okolicy ogrodu miejskiego i Nowego Świata. Obecnie proponowano znowu jedno podług nas bardzo odpowiednie miejsce, a to w ogrodzie realności niegdyś Skrzyńskich, naprzeciw willi prof. Zacharjewicza i gmachu politechnicznego. Miejsce to kwalifikuje się do tego bardzo, szczególnie ze względu na świeże powietrze i położenie. W tamtych stronach powstaje coraz więcej nowych domów i budują nawet dość wiele stosunkowo willi. Zamożniejsze rodziny przenoszą się w tamte strony, a przy ulicach Sykstuskiej, Słowackiego, Kraszewskiego, Majerowskiej, Mickiewicza, Zygmuntowskiej, Krasickich itd. mieszka najwięcej rodzin — wprawdzie nie magnackich, ale — średnio zamożnych, z których rekrutują się przeważnie uczniowie gimnazjalni. Dzieci od Wulki, z ulicy Kopernika aż do Janowskiego uczęszczałyby do tego gimnazjum; a zwracamy też i na to uwagę, że mieszka tam wielki zastęp urzędników kolejowych."

Zupełnie się zgadzamy z tem zapatrywaniem, tembardziej, że zdaniem naszem przy wyborze miejsca pod to gimnazjum powinna rozstrzygać nietylko ta okoliczność, iż tej najpiękniejszej części miasta należy się jedna szkoła średnia, ale także i ten wzgląd, że przecie trzeba postarać się o to, aby uczniowie owej szkoły mogli oddychać zdrowem i czystem powietrzem. Owóż lepszego, czystszego i zdrowszego powietrza nad to, które jest dokoła miejskiego ogrodu, nie ma we Lwowie żadna inna część miasta. Panującym we Lwowie wiatrem jest zachodni; do ogrodu miejskiego dochodzi on od Bajek i Głównego dworca w stanie zupełnie czystym; dopiero nabrawszy po drodze przez miasto mirjady zmazów, wychodzi obładowany niemi częścią przez Żółkiewskie, częścią przez Łyczakowskie. Przeto gimnazjum zbudowane w realności niegdyś Skrzyńskich miałoby powietrze czyste i świeże, pełne wiejskiego aromatu; miałoby nadto słońce, bo nie otaczałyby go żadne inne gmachy, i wkońcu jako położone na górze nie byłoby skazane na wilgoć, tę chroniczną chorobę wszystkich lwowskich domów.

Jest jednak pewne ale. Oto zarzucają niektórzy, że byłoby oddalone od centrum miasta. Ba! ale niechże nam wytłumaczą rację, dla której szkoły średnie mają być wszystkie skoncentrowane w śródmieściu! Toż właśnie potrzeba, żeby one były rozrzucone. Przytem gimnazjum nie jest budynkiem, który się stawia na lat pięć lub dziesięć. Miasto posuwa się stale ku kolei i w stronę Nowego Świata. Za jakie lat kilkanaście geometrycznym środkiem miasta nie będzie Rynek, ale Ogród miejski; a wtedy zbudowane w realności niegdyś Skrzyńskich gimnazjum będzie położone bardziej środkowo niż np. gimnazjum niemieckie lub Franciszka Józefa. To też rozważywszy te wszystkie względy, sądzimy, że projekt postawienia czwartego gimnazjum w realności Skrzyńskich jest o wiele racjonalniejszy i bardziej uwzględnia warunki hygieniczne, aniżeli myśl zbudowania tego gmachu w sąsiedztwie żydowskich willi na terytorjum p. Breyera. Tam bowiem już dzisiaj powietrze jest złe, a cóż dopiero będzie za lat dziesięć, gdy wszystkie tak zwane „Brajerowskie" domy przejdą na własność żydów lub będą przez nich zamieszkałe. Wówczas z owej okolicy każdy obdarzony zmysłem powonienia będzie tak samo uciekał, jak dziś ucieka z ulicy Kazimierzowskiej, Brygidzkiej, z placu Gołuchowskich, z Furmańskiej itd.

Plac Smolki. Z dniem wczorajszym dolna część ulicy Jagiellońskiej, gdzie się znajduje gmach policji, przybrała — stosownie do uchwały Rady miejskiej — nazwę „Plac Smolki". Odnośne tablice zostały już przybite.

Otwarcie nowego urzędu podatkowego w Ustrzykach odbyło się dnia 1 bm. — Po uroczystem nabożeństwie w cerkwi miejscowej powitał nowomianowanych urzędników najpierw ks. kanonik Karpiński, poczem w sali hotelu „Wanda" odbył się kosztem

Pamiętniki generała Klapki.

(Dokończenie).

W tym czasie powstał w jego głowie plan zwiedzenia Indyj. — „W czwartym roku służby gwardyjskiej" pisze, „poznałem niejakiego Honigbergera rodem z Siedmiogrodu. Byłto rodzony brat słynnego dra Honigbergera, przybocznego lekarza króla Lahory Rundszit-Singa. Honigberger otrzymał od swego brata polecenie, żeby zwerbował dla armji rzeczonego króla kilku młodych oficerów. Zwrócił on się z propozycją także do mnie, a ja gotów byłem usłuchać jego wezwania. Już było wszystko przygotowane do podróży, poczyniłem nawet potrzebne zakupna, ale ojciec zaprotestował przeciwko moim planom, i za jego przyczyną tak długo zwlekano z uwolnieniem mnie od służby, że Honigberger musiał wreszcie sam odjechać. Pozostawałem z nim jeszcze i później w stosunkach, ale tymczasem Rundszit-Sing umarł, a jego następca Ihir-Sing nie zamyślał stawiać czynnego oporu angielskiemu panowaniu. Mimo to myśl udania się na daleki Wschód rozwijała się we mnie dalej i dojrzała w niezłomne postanowienie." Utwierdziły Klapkę w niem jeszcze bardziej troski materjalne; w jesieni roku 1848 wystąpił z armji i napisał do Honigbergera, że może go napewne spodziewać się następnej wiosny w Lahorze.

Zimę z r. 1847/8 spędził Klapka u swej siostry Julji w pewnej wołoskiej wsi w Siedmiogrodzie. Tu zaskoczyły go w lutym zwiastuny burzy, nadeszłe z Włoch i Paryża. Oficjalna *Wiener Ztg.* jedyne czasopismo, które do ustronnej wsi dochodziło, podała raz depeszę następującej treści: „Król Ludwik Filip uciekł z Paryża. Proklamowano republikę".

Klapka natychmiast pożegnał siostrę, nie pojechał jednak do Indyj, lecz najkrótszą drogą do Pesztu, gdzie przyłączył się do ruchu narodowego. Wiadomo jak szybko szedł odtąd w górę w walkach o wolność i jak potem na stanowisku komendanta Komorneńskiego zawarł zaszczytną kapitulację, gdy po za twierdzą nie utrzymał się już żaden oddział wojsk węgierskich. Z czasów walki, wypełniających drugi dział pamiętników, zaznaczymy tylko jeden epizod, odnoszący się mianowicie do Petöfiego. Z tym znakomitym poetą Klapka wszedł w bardzo serdeczne stosunki przybywszy z Siedmiogrodu do Pesztu. Objąwszy w maju r. 1849 kierownictwo ministerjum wojny w Debreczynie, ówczesnej siedzibie węgierskiego rządu, miał właśnie do załatwienia dyscyplinarną sprawę Petöfyego. — Klapka podaje o tem następujące szczegóły:

„Petöfy Szandor, najpopularniejszy i najulubieńszy poeta węgierski, nie mógł się oprzeć swym szlachetnym porywom i jako oficer wstąpił do armji. Skutkiem niemiłej awantury z Meszarosem wziął dymisję i udał się do Siedmiogrodu, gdzie przyłączył się do sztabu Bema. Awansowano go tu na kapitana. Kiedy Bem z częścią swego korpusu pod koniec kwietnia opuścił Siedmiogród, aby stawić czoło Austrjakom napierającym na Banat od strony Mołdawskiej, przyszło do sprzeczki między nim i generałem Vecseyem, który dowodził węgierskim korpusem nad Maroszą. Bem dał pewnej dywizji Vecseya, nie uprzedziwszy wprzód o tem jego samego, rozkaz, aby się doń (do Bema) przyłączyła, na co Vecsey, jako samoistny komendant nie chciał zezwolić.

Bem wysłał wobec tego do rządu raport pełen gorzkich inwektyw na Vecseya i zakończył go słowami: Jestem przeto w prawie, a nawet poczytuję sobie za obowiązek napiętnować generała Vecseya wobec rządu jako zdrajcę ojczyzny, lub jako tak tchórzliwego i nieudolnego oficera, któremu niepodobna odtąd powierzyć żadnej komendy. — Ten raport poufny, przeznaczony wyłącznie do wiadomości gubernatora krajowego, przełożył Petöfy na węgierskie i umieścił go w dziennikach, dodawszy jeszcze wysoce ubliżający Vecseyowi komentarz. — Postępek ten był przeto zarówno ubolewania, jak kary godny, a kiedy Petöfyego za to wezwałem, jakkolwiek zupełnie łagodnie do odpowiedzialności, obrażony w swej przesadnej ambicji przesłał mi za kilka godzin następujące lakoniczne podanie się do dymisji: „Czcigodny panie ministrze wojny! Skutkiem nadwątlonego zdrowia rezygnuję niniejszem oficjalnie z majorskiego stopnia." Poczem rzeczywiście opuścił Debreczyn i napisał do mnie d. 8 maja z Szolnoku list, który nietylko był występkiem przeciwko zasadniczym pojęciom dyscypliny, lecz także oburzającym zamachem na godność moję jako człowieka i żołnierza. Klapka, który równie troskliwie pielęgnował dyscyplinę jak i poczucie osobistej godności i który zresztą winien był także pewnę cześć własnemu stanowisku, wysłał zaraz sprawozdanie o całej aferze do naczelnego komendanta i ministra wojny Görgeya, zajętego wówczas obroną oblężonej Budy. W sprawozdaniu tem nadmienił także, iż Petöfyemu nie należy się właściwie ani tytuł, ani uniform majora, gdyż nie wyszło jeszcze w tym kierunku oficjalne mianowanie ze strony ministra wojny. Wtedy Petöfy zmienił nagle swą zuchwałą postawę, prosił o urlop i przyznał, że „nie posiada tego zaparcia się siebie, którego koniecznie należy wymagać od żołnierza i że dla tego podaje się do dymisji."

Ale zanim Klapka dał swe pisemne przyzwolenie, nerwowe usposobienie poety uległo nowej zmianie. Wysłał do Klapki wspomniany już obrażający list i nie dbając o certyfikat urlopowy, wybrał się samowolnie do Pesztu. Był on ogromnie rozgoryczony na swego byłego przyjaciela Klapkę i ogłosił przeciwko niemu pismo, tchnące zajadłą nienawiścią. Jak wiadomo, wstąpił później Petöfy znowu do korpusu siedmiogrodzkiego i tam poległ w walce z Rosjanami. Że zaś jego zwłok nie znaleziono, więc stąd urosła legenda, iż on przebywa na Syberji, co okazało się fałszem. W każdym razie streszczony ustęp pamiętników Klapki jest wysoce zajmującym przyczynkiem do psychologji poety. W zamęcie narodowego ruchu stracił Petöfy równowagę i moc panowania nad sobą. W spokojnych stosunkach, w jałowem codziennem życiu, cofa się poeta z melancholijnym nastrojem do zaciszności izdebki, a świat z politowaniem potrząsa głową, patrząc na genjalne jego dziwactwa i sprzeczność z zwyczajami towarzyskiemi. — Na wielkiej publicznej arenie, pośrodku stosunków, które koniecznie wymagają zachowania norm ściśle określonych, może się bardzo tragicznie zakończyć ów kontrast poetyckiej osobowości i ogólnych wymagań. Petöfy znalazł roztropnych przyjaciół, którzy za jego wykroczenie przeciw dyscyplinie, identyczne z niesubordynacją z dezercją, za wykroczenie karane w wojnie bezwzględnie śmiercią, patrzyli przez palce; nie zawsze jednak i nie wszyscy taką samą dają się kierować względem poetów łagodnością i nie potrzeba więcej przykładów nad Tassa, aby stwierdzić, iż poetyckie ekscentryczne usposobienie pociąga za sobą dla osoby niem nawiedzonej liczne a dotkliwe utrapienia... .

[illegible] p. Nanowskiego, właściciela Ustrzyk, [illegible] obiad, w którym prócz miejscowych urzędników wzięli udział zaproszeni goście z okolicy. [illegible] krótkiem lecz serdecznem przemówieniu p. [illegible], w którem mówca wyraził podziękowanie rządowi za kreowanie tego urzędu, wzniesiono [illegible] na cześć Najj. Pana, później zaś na pomyślność nowomianowanych urzędników podatkowych. — [illegible] wesołej i ochoczej pogawędki spełniano toasty [illegible] poszczególnych biesiadników uczty i [illegible] dźwiękach muzyki bawiono się razno do późnej nocy.

Kanał Panamski zostanie otwarty dla żeglugi dnia 3 lutego 1890 r.

[illegible] śpiewacka „Echo" urządza d. [illegible] w niedzielę na dochód Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" w sali gimnazjalnej wieczór [illegible]. Program obejmuje utwory polskich mistrzów.

Przedstawienie amatorskie. Wydział Stow. [illegible] lwowskich „Gwiazda" urządza przedstawienie amatorskie w niedzielę dnia 6go listopada na korzyść funduszów Stowarzyszenia. Odegrane będzie: Włóczęga dramat w 1 akcie z francuskiego p. Maillart i Cormon, przekład A. Riedla. [illegible] z dramatu IV-aktowego Wielanda [illegible] „Szlachta czynszowa" obrazek ludowy w 1 akcie ze śpiewami.

W Tarnopolu w sobotę d. 5go listopada od[illegible] w sali Towarzystwa Muzycznego drugi [illegible] muzykalny tarnopolskiego Tow. Przyj. Muz. [illegible] współudziałem artystycznym p. Alfreda Melbe[illegible].

Z Obertyna otrzymujemy list od p. Lawrowa, [illegible] tamecznej szkoły, w którym nam donosi, [illegible] jakoby dzieci przebywały w szkole od 3 [illegible] do południa, była mylną, albowiem od 12 pa[illegible] do końca tegoż miesiąca szkoła była zamknięta z powodu odry; a gdy ją otworzono 1 bm., [illegible] odbywały się już prawidłowo od 2 do 4 [illegible]

Z Warszawy nadeszła prywatna wiadomość, że p. Bloch został tajnym radzcą rosyjskim. O ile [illegible] to dotąd w Rosji nie nadawano tytułu Ex[illegible] wyznawcom mojżeszowej religji. Ale być może, że p. Bloch jest wyznania protestanckiego.

Burza. Z Brukseli donoszą, że d. 30 października szalała w całej Belgji burza tak straszliwa, że [illegible] ludzie podobnej nie zapamiętali. Szkód na[illegible] ogromnie obliczyć, a są niestety liczne straty w ludziach.

Wiele ucierpiały prawie wszystkie dworce kolei i telegrafy; orkan obalił [illegible] maszty, na których zawieszano tarcze i lampy sygnałowe. [illegible] W Brukseli zerwała burza setki kominów, [illegible] nawet dachy, a w całej stolicy [illegible] prawie ani jednej szyby [illegible] Jakie mnóstwo ludzi i kilkuletnie dziecię [illegible] poniosło śmierć od uduszenia; rannych jest [illegible] Komunikacja była na kilka godzin całkowicie przerwaną.

Podobnie działo się w Antwerpji. Jednego [illegible] orkan do Szeldy, gdzie bie[illegible] jedną kobietę zabiły spadające kawałki [illegible] również jeden okręt.

[illegible] Spa park kąpielowy [illegible] kompletnie zniszczony. Równie smutne wieści nadchodzą z Charleroi z całego Henegau, z Ostendy zaś donoszą [illegible] się kilku okrętów i łodzi na morzu. Komunikacja telefoniczna między Brukselą i Paryżem [illegible] Burza srożyła się także w okolicach nad[illegible]

[illegible] sprawił wielkie spustoszenia w po[illegible] Francji. Z Grenoble donoszą, że od dwóch [illegible] tak silna zamieć śnieżna, iż [illegible] W miasteczku Laval wtargnął jeden z tych [illegible] gość aż do urzędu gminnego. Przewodniczący sekretarz gminny uciekł na strych. Miś [illegible] wszystkie ubikacje i nie znalazłszy [illegible] jadalnego, poszedł dalej swoją drogą. [illegible] następnego dnia obława na niedźwiedzie bezskutecznie.

Nędza w Londynie. Przed tygodniem u[illegible] w tem miejscu człowieka, który porwał [illegible] ko[illegible] zeznawał [illegible] Nazywam się Talbot. Jestem robotnikiem, [illegible] głodu.

[illegible] Skonstatowano też, że nie kłamał. Rodzina jego była rzeczywiście bliską śmierci głodowej. [illegible] dni [illegible]

[illegible] Przed trybunałem Westminsterskim [illegible] Japończyków [illegible] Policja [illegible]

[illegible] Abram [illegible] sąd [illegible] w Syberji [illegible]

[illegible] klucz [illegible] To [illegible]

Żaden zakątek Wołynia nie jest tak umiłowany przez Niemców, jak powiaty Dubieński i Łucki. [illegible] Niemców w tych powiatach [illegible] przyby[illegible] po [illegible] nowe [illegible] Kwestja naturalizacji, czyli poddaństwa jest dziś traktowaną, jako kwestja podrzędna. Cóż bowiem znaczy dla Niemca dopełnienie formalności, która da spokój i możność gospodarowania w kraju?

Zaprawdę, tego rodzaju gościnności, z jakiej korzystają Niemcy u nas, wydziwić się niemożna.

Ludności tutejszej robi się coraz ciaśniej, mnóstwo ludzi swoich tuła się i poszukuje pracy, a tymczasem Niemcy wygodnie się tu rozpierają na wszelkich stanowiskach, jak w kraju własnym i chwilowy popłoch, z powodu ograniczeń wywołany, ustał już zupełnie.

W ostatnich dniach ceny zboża podniosły się cokolwiek i ruch w handlu ożywił się znacznie. Ujawnia się to na kolei żelaznej tem więcej, że dowóz zboża z powodu znośnych dróg jest łatwiejszy.

Sprzęt kartofli zaledwie ukończony i wszystkie gorzelnie już w ruchu. Pomimo to, że urodzaj kartofli w tym roku jest mniejszy, aniżeli średni, ceny są niskie i właściciele gorzelni nabywają ten produkt od plantatorów, płacą najwięcej po kop. 75 za korzec.

Obecnie w wioskach zaczął się sezon weselny. W tym roku urodzajnym kojarzy się więcej małżeństw. To też w każdej niemal wsi gwar, śpiew i muzyka, jak zwykle kiedy się ludzie weselą. Dobre i to, na te skąd inąd smutne czasy!

Nadużycia w lwowskim urzędzie cłowym. Całe wczorajsze posiedzenie sądu popołudniowe i dzisiejsze do południa, przebiegło na przesłuchiwaniach woźnych urzędu cłowego. Po Remianie zeznawał woźny Litwin, po nim Pańkow, po tym znowu Leśków. W drobnych szczegółach różnią się ich zeznania z tem, co klasyczny świadek oskarżenia Kwaśniewski za prawdę podaje. Tok rozprawy przybrał charakter niesłychanie nużący a nieciekawy. Badanie ludzi ograniczonych umysłowo, z których trudno wydobyć jasne i kategoryczne odpowiedzi, zabiera niesłychanie wiele czasu a samo przez się jest nadzwyczaj nudnem — i równie dla słuchacza jak dla czytelnika nie przedstawia najmniejszego interesu.

Przed południem przesłuchano dziś jeszcze p. Romana Jabłonowskiego, radzcę dyrekcji skarbowej, który prowadził w sprawie niniejszej śledztwo o przemytnictwo. Świadek uważa, że w danym wypadku przekroczono rzeczywiście ustawę o przemytnictwie. Zasądzenie obwinionych w procesie kryminalnym może służyć jako illustracja w procesie skarbowym o kontrabandę, ale dowodem winy nie jest.

Ponieważ p. Petry inaczej tłumaczył się w śledztwie skarbowem a inaczej w śledztwie karnem, przy rozprawie zaś na wytłumaczenie sprzeczności powiedział, że p. Jabłonowski pisał, co chciał, świadek odpowiada na to, że protokół przesłuchania Petryego dyktował wobec dwóch świadków. Później protokół ten odczytano p. Petryemu i on sam podpisał. Całą sprawę traktował świadek jak najobjektywniej, zwłaszcza że Petryemu który służy już 35 lat był życzliwym.

Według opinji świadka Kwaśniewski jest człowiekiem „bardzo porządnym." Pytanie obrońcy Petrego, dra Szydłowskiego, czy świadek potwierdza dobrą opinję pp. Moscha i Huffskiego o oskarżonych urzędnikach cłowych — przewodniczący pozwolił świadkowi pozostawić bez odpowiedzi, z czego świadek skorzystał.

O godz. 1 w południe odroczono rozprawę do godz. 4 popołudniu.

Korespondencja od Redakcji. — *WPan dr. R. S. w Krakowie.* Recenzję pańską umieścilibyśmy chętnie, gdyby ona była czy rozbiorem dzieła, czy choćby tylko recenzją, a nie gołosłowną apologją. Równie jak Pan poważamy i cenimy autora i jego pracę; ale w recenzji trzeba wykazać, dlaczego ją poważamy i cenimy, nie zaś zachwycać się bez umotywowania tego zachwytu. W takim bowiem razie nie jestto recenzja, ale reklama.

Literatura i Sztuka.

* **Opera.** Pod egidą weterana „Trubadura" wystąpiła wczoraj zaangażowana na sezon operowy włoska *staggione* w pierwszy ogień, ażeby zdobyć sympatje publiczności i uznanie krytyki. Afiszowa rekomendacja nazwisk solistów kazała się domyślać, że trupa jest istotnie włoską; fama zakulisowa wie jednak z pewnością, że pod włoską redakcją afisza nie kryje się ani jeden oryginalny zjadacz polenty; że panna Silva pochodzi z Wrocławia, panna Holmar (Hornstein) z Kijowa, p. Giardini (Gärtner) z Bawarji, a p. Matteo (Schlafenberg) ze Lwowa.

Dawniejszemi laty miał Lwów nieszczęście, że mu śpiewały wyśpiewane już słowiki; w tym sezonie nie ma tego niebezpieczeństwa. Głosy są młode i świeże, ale zarazem też i nieodłączny od tego brak rutyny, a nawet i umiejętności śpiewu u niektórych śpiewaków dotkliwie uczuwać się dają.

Primadonna panna Silva posiada głos ładny, wyrównany, włada nim jednak z pewną trudnością. Partja Eleonory nie nastręcza pola do popisu z nadzwyczajnej umiejętności śpiewu, ale panna S. i te ustępy, które można było traktować z pewną finezją i delikatniejszem cieniowaniem, jak np. arję wstępną, oddała surowo według partytury, twardo — zupełnie prymitywnie. Przyznać jednak należy, że błędów i fałszów nie było — a to jest już wiele. Wszystko wskazuje, że panna S. jest śpiewaczką, która żadnej partji nie zepsuje, ale też i nie oczaruje słuchacza.

O wiele lepiej pod względem umiejętności śpiewu, zewnętrznej prezentacji i gry na scenie, przedstawiła się panna Holmar, altystka. Głos jej nie wielki, ale szkoła bardzo dobra, a temperament artystyczny ujawniający się w grze energicznej i deklamacji pełnej wyrazu, przy szczęśliwej powierzchowności, dopomogły śpiewaczce wiele do pierwszego u nas sukcesu.

P. Giardini, który śpiewał partję hr Luny nie pozwolił nam wyrobić sobie stanowczego o nim sądu. Głos jego miękki i pełny zdaje się być bardzo pięknym materjałem, z którym śpiewak nie umie jednak obejść się należycie. Systematyczne t. zw. „przykrywanie" głosu wychodzi tylko na szkodę śpiewaka, który zresztą traktuje śpiew w sposób szlachetny i uczuciu nadaje wyraz odpowiedni.

Na ostatek pozostawiliśmy p. Matteo, włocha-lwowianina, który śpiewał po polsku. Jestto młody kompetent o laury Mierzwińskich i Gayarrów, który rzuciwszy brzytwę balwierza po ledwie jednorocznej nauce śpiewu wstąpił na deski sceniczne. Los obdarzył go wszystkiemi warunkami do zdobywania tryumfów na obu półkulach globu: głos nadzwyczajnej piękności, czysty, metaliczny, silny i pełny, skala sięgająca do *Cis*, tenor prawdziwy „pierwszej wody"; przytem talent muzykalny i zapał artystyczny godne tego świetnego materjału. Wszystko to jednak są zalety nieoszlifowanego jeszcze brylantu scenicznego. O umiejętności śpiewu nie ma p. Matteo-Schlafenberg wyobrażenia, do tego stopnia, że tak prymitywne rzeczy, jak należyte oddychanie, kłopot mu jeszcze sprawiają. Popisowe arje: *serenada*, *stretta* i *miserere* były odśpiewane zupełnie po dyletancku, i nie wiemy, dla czego śpiewak powtarzał po trzykroć strettę, gdy mu się wysokiego *C* trafić nie udawało i zawsze sięgał do *Cis* — w nadmiarze zapału. To samo niepotrzebnie sfałszował piękne *Miserere* nadużyciem *ad libitum* w górę.

Zachowaniem większego spokoju i miary byłby śpiewak wywołał efekt daleko większy.

Ogólne wrażenie z pierwszego przedstawienia opery jest takie, że jest ona bezwarunkowo sympatyczniejszą od zeszłorocznej; czy zdoła jednak odbyć z powodzeniem całą kampanię sezonową we Lwowie, pod względem muzykalnym dość wymagającym, tego z góry przesądzać nie można.

Rozmaitości.

— **Karnawał w poście.** Miesiąc Ramadan, będący u Turków dziewiątym w roku, przeznaczony został przez wielkiego proroka na post. Przez 30 dni tego miesiąca niewolno Turkom ani jeść, ani pić, od wschodu aż do zachodu słońca. Wierni więc wyznawcy religji mahometańskiej odbywają w czasie Ramadanu post, tak ścisły, jakiego żadna inna religja nie zna. Rzecz więc całkiem naturalna, że post taki jest dla wielu bardzo uciążliwym i że niejeden mahometanin chętnieby go złamał, gdyby nie obawiał się kary za to naznaczonej. Czego jednak nie może zrobić dziewięć dziesiątych, czekających cierpliwie chwili, w której dostaną się do raju, gdzie czekają na nich najpiękniejsze hurysy, to łatwem jest dla tych szczęśliwców, którym pieniądz wszystkie przeszkody usuwa z drogi. Tak więc i post turecki, surowy dla biednych, nie jest uciążliwym dla bogatych, którzy nie mogąc go wprost złamać, wynaleźli sobie sposób, dozwalający im surowości postu uniknąć. Sposobem tym jest pójście za przykładem wielkiego świata europejskiego i przemienienie zwykłego na świecie porządku. Z dnia, w którym wypada pościć, robią noc, a z nocy dzień. Zaraz więc po zachodzie słońca kładą się spać, a wstają równo z zachodem. Jedzą wówczas, zgodnie z przepisami koranu, śniadanie, poczem udają się do meczetu, aby i pod tym względem nie uchybić prorokowi. O północy zajdają wspaniałe obiady, po których oddają się przy czarnej kawie i fajce zwykłym Turkom rozmyślaniom i zabawom, a kiedy zegary zapowiadają wschód słońca, jedzą kolację, aby skończyć tę „pracę" wówczas, kiedy ukażą się pierwsze promienie słoneczne. Ponieważ jednak w nocy nie można oddawać się zwykłej pracy, ani załatwiać żadnych interesów z ludźmi, którzy pracują w dzień, bogaci Turcy więc spędzają Ramadan na samych tylko zabawach, tak, że wielki post jest dla nich właściwie karnawałem.

— **Wdzięk** bywa dzisiaj chętniej wynagradzany aniżeli cnota, lepszym tego dowodem jest fakt następujący. W Drury-Lane-Theater (w Londynie) przedstawiano po raz pierwszy jakąś jednoaktową komedyjkę. W farsie tej Miss Lea, statystka nalewa herbatę i podaje ją swej pani, zajętej swym adoratorem. Na przedstawieniu tem był prezydent Ridder-Clubu i tak się zachwycił gracją Miss Ley w podawaniu herbaty, że ofiarował jej 25 ft. sztrl. miesięcznie (300 zł.) i wolne pomieszkanie za nalewanie herbaty członkom klubu co wieczora. Naturalnie Miss Lea przyjęła propozycję z radością zwłaszcza, że w teatrze miała tylko 4 ft. sztrl. (50 zł.) pensji miesięcznej.

— **Zemsta majtka.** W ubiegłą sobotę po skończonem przedstawieniu „Surcoufa" w Folies Dramatiques, napadł niespodzianie jakiś nieznajomy aktora Belluciniego wychodzącego z teatru i zadał mu silne uderzenie pięścią w oko. Na krzyk Belluciniego pospieszono mu z pomocą a napastnika do najbliższego komisarjatu odprowadzono. Przy śledztwie wykazało się, że napastnikiem aktora był stary majtek, który był w teatrze i uczuł się do najwyższego stopnia oburzonym za obelgi Surcoufa i złe jego obchodzenie się z majtkami. Stary wilk morski postanowił tedy zemścić się na aktorze, który grał Surcoufa. Przed teatrem napadł więc Belluciniego a obecnie musi za swą gorącą krew kilkanaście dni w areszcie przesiedzieć.

— **Dziecinny volapük.** Mały Jaś, siedząc przy obiedzie, mówi do ojca:

Papa pepi papi pipi popo

A babunia biegła w tym volapüku dziecinnym, jak każda babunia, wytłumaczyła, że to znaczy: „Tatko, Józio zjadł kurczątka kuperek."

Część ekonomiczna.

= **Próba rzemienia na pasy.** Dobroć pasów maszynowych poznaje się po namoczeniu ich w occie. Próbuje się na kawałku mniej więcej jednego milimetra grubości. Jeżeli skóra jest dobrze wygarbowana i wykręcona, to może pozostać w occie przez kilka miesięcy bez żadnej zmiany, zaledwie pociemnieje tylko. Przeciwnie skóra w złym gatunku, niedostatecznie przejęta garbnikiem pęcznieje, rozkłada się i wkrótce przechodzi w jedną kleistą masę.

Spad niu pasów maszynowych zapobiegają niekiedy posypywaniem osi sproszkowaną żywicą. Proceder jednak ten zbytnio się nie zaleca, gdyż wszelkie żywice źle w ogóle oddziaływają na skórę, a powtóre żywica topnieje, przyjmuje kurz i plewy, z czego formują się na walcu różne naleciałości w postaci nieforemnych grudek, rozciągających pas i utrudniających jego funkcję.

W tym celu równie jak w chęci dłuższego zakonserwowania skóry, zamiast żywicy używano w wielu razach sadła, którem smarowano spodnią stronę pasa. Rzemień przytem pęcznieje, w skutek czego ciśnie i przylega mocniej. Sadło w niektórych fabrykach zastępują tranem. — Wszystkie te środki jednak, jak wykazuje praktyka, ustępują w skuteczności przed naftą. Zaleca się przytem smarowanie naftą jedynie strony zewnętrznej pasa, która jako obwodowa znacznie większy wytrzymuje napór i zazwyczaj daje początek pękaniu skóry. Przy tym sposobie spodnia strona pasa jest sucha lub zaledwie zlekka wilgotnawa; formowanie się więc grudek nie może mieć miejsca. Nafta ma te własności, że przy funkcjonowaniu pasów w miejscu bardzo suchem utrzymuje je w stanie pożądanej giętkości, podczas gdy skórę wystawioną na ustawiczną wilgoć zabezpiecza od pleśni i zepsucia.

Napuszcza się nafty na pas mniej więcej co dziesięć dni, co zresztą zależy od ilości wykonywanej pracy oraz od miejscowych warunków atmosferycznych.

Wiedeń 2. listopada.

(Z.) Jakkolwiek uspokoiła się już giełda berlińska po panice, wywołanej anonimowemi listami o zgonie cesarza Wilhelma i starała się nawet zwyżkową tendencją naprawić straty, spowodowane ową paniką, to przecież ruchu i życia nie było dziś wcale, gdyż Paryż nadesłał bardzo złe kursa. Finansowe koła francuskie patrzą coraz smutniej w przyszłość i spodziewają się przesilenia nietylko gabinetowego ale i prezydjalnego. Wilson, ten pierwszy zięć Francji, jak go nazywa *Figaro*, jeżeli nawet nie jest winnym w sprawie Caffarela, to jest niezawodnie winnym tego, że nadużywając swego stanowiska, używał bezpłatnie poczt i telegrafów do swej prywatnej korespondencji. Jest on skompromitowanym zanadto grubo, aby to się nie miało odbić na Grévym, jego teściu. Przewidują przeto wszyscy, że Grévy ustąpi, a ustąpienie jego utworzy na oścież podwoje do intryg i awantur. Do tego dołącza się sprawa konwersji 4½ % renty, oburzająca ogromnie sfery kapitalistyczne które rząd wzywa teraz do ofiar na rzecz państwa, dla tego tylko, że kradzieże, marnotrawstwo, protekcyjność i nadużycia pp. republikanów doprowadziły finanse Francji do ruiny.

Giełdę tutejszą usposobiła także złe wiadomość, iż fałszywą jest pogłoska, jakoby podjęte zostały na nowo rokowania o traktat handlowy austro-rumuński. Spadły tedy kredyty o 1·50 ct. Laenderbanki o 75 ct., węgierskie kredyty o 1·75 ct., Uniony o 50 ct., renty o 5 do 20 ct., ludwiki o 75 ct. Czerniowieckie o 25 ct.

Notowano:

Kredyty austrjackie 280 20, -węgierskie 286, uniony 210·50, anglobanki 109·50, laenderbanki 224·—, bankvereiny —·—, ludwiki 212·25, czerniowieckie 222, renta wspólna 81·57, srebrna 82·60, złota austrjacka 112, papierowa 5% 96·50, złota węgierska 99·55, papierowa 5% 86·50, ruble 110.75.

Telegramy „Przeglądu".

(Otrzymane wczoraj).

Wiedeń 3 listopada. Dzisiejsza *Wiener Ztg.* obwieszcza rozporządzenie ministerstwa, które poleca, że cło przywozowe, należące się od próżnych, używanych już beczek drewnianych na naftę, należy tylko zapewniać w formie zastawu, jeżeli przesyłka przeznaczona jest dla rafineryj naftowych, położonych w okręgu cłowym. Zastaw złożony na zapewnienie cła ma być zwracany na żądanie strony interesowanej, jeżeli w ciągu sześciu miesięcy osobna ustawa zaprowadzi zwolnienie od cła na takie beczki.

Praga 3 listopada. Pociąg lokalny kolei państwowej dziś rano na wiadukcie pod Bubną (nieopodal Pragi) natarł na pociąg towarowy. Hamowacz jeden ciężko ranny, jeden woźny pakunkowy lekko. Obie maszyny i trzy wozy uszkodzone.

Berlin 3 listopada. Cesarz spał tej nocy z małemi przerwami dość dobrze, nie doznając żadnych boleści.

Paryż 3 listopada. Rada ministrów zastanawiała się wczoraj wieczór nad stanowiskiem, jakie ma zająć w Izbie podczas rozprawy nad konwersją renty i nad parlamentarną komisją śledczą. Postanowienia będą dziś przedłożone prezydentowi Grevy'emu.

Podług *Journal des Débats* w sprawie konwersji utworzyła się poważna koalicja przeciw gabinetowi.

Londyn 3 listopada. Zmarła tu p. Goldschmidt z domu Jenny Lind.

(Jenny Lind, „słowik szwedzki," jak ją nazywano, urodziła się w r. 1820 w Sztokholmie i należała do najsympatyczniejszych, jako też najgenjalniejszych gwiazd scenicznych. W historji opery nazwisko jej zapisało się świetnie, jak mało które. Hojnie uposażona od natury nietylko głosem prawdziwie słowiczym, lecz także wdziękami, obdarzona, nadto głębokiem poczuciem artystycznem, Jenny Lind święciła w latach pomiędzy 1840 a 1850 niebywałe tryumfy w Europie i Ameryce. Sztukę studjowała naprzód w szkole dramatycznej Sztokholmskiej, następnie zaś u Manuela Garcji w Paryżu, dzięki któremu została zaangażowaną do Wielkiej Opery. Tu jednak nie wywarła wrażenia. Meyerbeer uzyskał dla niej następnie engagement w Operze Berlińskiej i tam dopiero Lind spotkała się z uznaniem, na jakie zasługiwała. Odtąd odnosiła prawdziwie bajeczne tryumfy i prawdziwie bajeczne zbierała sumy. W r. 1851 wyszła za mąż za pianistę Goldschmidta; występowała odtąd bardzo rzadko, jedynie na cele dobroczynne. Po raz ostatni dała się słyszeć w Düsseldorfie r. 1870. Umarła skutkiem choroby piersiowej. *Przyp. Red.*)

(Otrzymane dzisiaj)

Konstantynopol 4. listopada (pryw.)*) Porta deponowała w banku otomańskim 3000 funtów tureckich gotówką, oraz wydała asygnacją na dziesięcinę w wilejetach Brussy i Kassasi, przedstawiającą wartość 15.000 funtów z tem, ażeby bank wypłacił pensje dyplomacji tureckiej

Pensje te wynoszą miesięcznie 400.000 franków bank zaś zaliczył już 3 miljony fr.

Dokonane z polecenia sułtana obliczenie wykazało, że kontrybucja dłużna Rosji wynosi 800 miljonów franków, zaległości zaś rat rocznych 8 miljonów fr. Szczegółowe dochody na spłatę rat od 14 miesięcy prawie zupełnie nie wpływają.

Londyn 4 listopada (pryw.) *) Liga irlandzka otrzymała od ligi w Ameryce 10,000 funtów na fundusz ewikcyjny.

Konstantynopol 4 listopada. (pryw.) *) Mnóstwo Czarnogórców zgłosiło się z chęcią osiedlenia się w Macedonji. Porta zakazała wpuszczać ich.

Petersburg 4 listopada (pryw.) *) Gałęź kolei Zakaspijskiej, zwana „samarkandzką" będzie otwarta na wiosnę, a gałęź „bucharska" w jesieni przyszłego roku.

Paryż 4 listopada (pryw.) *) Zakaz przedstawiania na scenie „Germinal" Zoli został cofnięty.

Belgrad 4 listopada. (pryw.) *) Król znosi się wyłącznie z Risticzem i nie sprzyja radykalnym, którzy są po większej części antimonarchistami. W skupczynie będą mieć radykalni głosów 71 z wyborów i 10 mianowanych. liberalni zaś, czyli rządowi, 65 głosów z wyborów i 40 mianowanych.

Rzym 4 listopada. Niemiecki następca tronu wyjechał dzisiaj z Baveno do San Remo.

Kardynał Pellegrini zmarł dzisiaj.

Sofja 4 listopada. Rozeszła się pogłoska, że minister wojny poda się do dymisji.

Belgrad 4 listopada. Skupczyna zostanie zwołaną 27 listopada b. r.

Berlin 4 listopada. Cesarz wstał dzisiaj z łóżka, przyjął jenerała Abedylla z raportem, następnie udzielił posłuchania marszałkowi dworu księcia następcy tronu. Marszałek udaje się dzisiaj do następcy tronu do Włoch.

Paryż 4 listopada. Izba obradowała dzisiaj nad przedłożonym przez rząd projektem konwersji. Przed posiedzeniem zgromadziły się wszystkie partje prawicy i oświadczyły, że prawica nie chce przekształcać sprawy, mającej czysto finansowy charakter, w kwestję gabinetową. Izba przyjęła 276 głosami przeciw 161 projekt konwersji i odrzuciła 344 głosami przeciw 173 poprawkę radykalnego deputowanego p. Pichon, żądającą, aby 4½% rentę skonwertowano na 4% a nie na 3½% tak jak pragnie rząd.

Przed końcem posiedzenia uchwaliła Izba 314 głosami przeciw 233 natychmiastowe odczytanie sprawozdania komisji ankietowej w sprawie Caffarela-Wilsona i odroczyła dyskusję nad niem do soboty. Sprawozdanie komisji ankietowej wyłuszcza, że komisja po wysłuchaniu zdania ministrów, którzy oświadczyli gotowość dać Izbie wszelkich wyjaśnień, a natomiast są przeciwni wysadzaniu ankiety parlamentarnej, oświadczyła się wszystkiemi głosami przeciw jednemu za tem, aby właśnie ankietę parlamentarną wysadzić.

Przyjechali do Lwowa
dnia 4 listopada.

Hotel Angielski : B. Czajkowski z Wasylowa. R. Grocholski z Oserdowa. H. Łapiński z Milatyna. W. Paak z Wiednia. A. M. Rozborski z Lubyczy.

Z zbożowych targów.

4 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6 35 7 10	6 30 7 —	6 20 6 95	6.50 -7 25
Żyto	4.50 5 20	4 35 -5 —	4 75 5 —	4.50 5 25
Jęczmień	4 30-5 —	3.75 -5.10	4.— 6.—	4.75-6 50
Owies	4 — -5 50	3 95 5.15	3 90 5.—	4.10 -5 20
Groch	— 5 —	4 8 —	4.— 8.—	4·75 8 50
Wyka	— 4 50	3.85 -4 40	3.50-4.50	4.—-4 75
Rzepak	9.75 10.70	9 50-10.50	9 — 10 50	10 --10 70
Lnianka	—	—	—	—
Konicz czer.	30. — 45	30 42.42 —	22. -40	35.—46 —
Konicz biała	—	40.—48.—	37.—50.—	40 —55 —
Konicz szwed.	—	—	—	—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20 - 60 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 26·— do 26.50 **Wiedeń** 4 listopada. Pszenica od 7·65 do —·—. Żyto od 5 95 do —·—. Okowita 26 25 — do —·—. **Berlin** 4 listopada. Pszenica 157 — do 168 — Żyto 117. — do 126·—. Okowita 96 — do 99 —. **Peszt** 4 listopada. Pszenica 7 15 do —·— Żyto 5.65 do —·— Okowita 25 75 do —·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 4 listopada. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·85 Renta wspólna srebrna 82 70 Renta 4% złota 111.70. Renta 5% papierowa 96.25. Akcje banku austro-węgierskiego 884. — Akcje austrjackie kredytowe 28?.2?. Funty szterlingi 125·15. Napoleondory 09·91—. Marki niemieckie 61.40—.

Lwów. Z Izby handlowej, 4 listopada 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	211	50	214	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	221	50	225	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	281	—	286	—
„ kredyt. galic 200 zł. w. a.	211	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku. hyp. galic .6 prc. w. a	- -	—	—	—
„ „ „ 5 „ „	99	50	100	50
„ „ „ 5 „ prem.	102	25	103	25
Banku krajowego 4½ % w. a.	95	50	96	50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100	60	101	60
„ „ „ 4 „ „	91	60	92	60
„ „ „ 4½ „	95	75	96	75
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw	51	—	54	
„ „ „ „ (d. 5%) 2½%	45	—	48	
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	—	105	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	105	50
„ „ „ 1883 4½ % „	93	50	95	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	18	75	20	75
„ Stanisławowa	32	—	35	—
6. Monety				
Dukat holenderski	5·82		5·92	
Dukat cesarski	5·88		5·98	
Napoleondor	9·87		09·97	
Półimperjał rosyjski	10·24		10·34	
Rubel rosyjski srebrny	1·40		1·50	
„ „ papierowy	1·09½		1·11½	
100 marek niemieckich	61.25		61.85	

Pociągi kolejowe
podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	7.06
„ Podwołoczysk	10.24	3.05	3.50	
„ „ na Podzamcze	10.10	2 28	3.19	
„ Czerniowiec	10 3	3 35	5 30	
„ Stanisławowa	6.36	9.35	9.29	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	10.25	12 38	
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55	1.08	
„ Czerniowiec	6.20	11 06	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	6.35	5.20	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 Z Stryja Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 1 m 35.

Ze Lwowa odchodzą :

Do Husiatyna odch pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o g. 6. m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano

18)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Jak było do przewidzenia, rewizja nie wykryła ani cienia djamentu. Inspektor zamknął się w moim pokoju, aby rozważyć, co mu dalej czynić wypada. Robił poszukiwania już od kilku godzin, a sprawa ani na włos nie posunęła się naprzód.

Podczas gdy pan Seergrave dumał nad nowemi planami działania, pan Franklin kazał mnie poprosić do bibljoteki.

Poszedłem. Jakież było moje zdziwienie, kiedy przykładając rękę do klamki, uczułem, że ktoś naciska ją z drugiej strony... drzwi otwarły się i z bibljoteki wyszła... Różanna!

W naszym domu był taki porządek zaprowadzony, że po sprzątnięciu i omieceniu kurzu w bibljotece, nikt ze służących nie powinien był się tam przez resztę dnia pokazywać. Zatrzymałem więc Różannę, mówiąc:

— Cóż tu miałaś do roboty o tak niezwykłym czasie?

— Pan Blake zapomniał pierścionka w swoim pokoju i odniosłam mu go.

Zaczerwieniła się przy tych słowach i odeszła, ale z dziwnym jakimś wyrazem twarzy, który mi dał wiele do myślenia. Wszystkie kobiety były wzburzone wypadkami dnia dzisiejszego, ale żadna nie straciła głowy, a właśnie zdawało mi się, że Różanna zaczynała szwankować pod tym względem.

Zastałem p. Franklina zajętego pisaniem. Zażądał koni do stacji kolei żelaznej. Odrazu z pierwszych słów poznałem, że chwiejność jego ustąpiła stanowczości: człowiek woskowy znikł, a natomiast pojawił się człowiek żelazny, energiczny i rozważnie a szybko działający.

— Pan jedziesz do Londynu? — zagadnąłem.

— Chcę posłać telegram — odrzekł pan Franklin — Przekonałem ciotkę, że nam tutaj potrzeba lepszej głowy, niż pana Seergrave, i za jej przyzwoleniem telegrafuję do mojego ojca, który zna się dobrze z dyrektorem policji i poprosi go o przysłanie człowieka, zdolnego rozwikłać tę tajemnicę. Kiedy już mowa o tajemnicach — dodał, zniżając głos — mam ci jeszcze słówko powiedzieć. Zachowaj to dla siebie: albo Różannie coś popsuło się w głowie, albo też musiałbym podejrzywać, że wie o djamencie daleko więcej niż powinna.

Nie wiem, doprawdy, czy się bardziej zadziwiłem, czy przeląkłem, słysząc te wyrazy. Gdybym był młody, pewnie wygadałbym się przed panem Franklinem; ale starość ma tę przewagę nad młodością, że uczy milczeć tam, gdzie człowiek nie widzi jasno, co mu uczynić wypada.

— Weszła tutaj pod pozorem, że ma mi oddać pierścionek, który zostawiłem w moim pokoju — mówił dalej pan Franklin; — podziękowałem i byłem pewny, że sobie pójdzie. Ona tymczasem staje z drugiej strony stołu, naprost mnie, patrzy jakiemiś dziwnemi oczami, niby poufale, niby z przestrachem, i mówi: „Dziwne to rzeczy z tym djamentem, nieprawdaż, proszę pana?“ — „Zapewne, że dziwne,“ odparłem, pytając sam siebie, co to znaczy. Ale daję słowo, Gabrjelu, musiało jej zabraknąć piątej klepki, bo znów zaczęła: „Wszak prawda, proszę pana, że nie znajdą djamentu? O, nie dowiedzą się kto wziął ręczę za to.“ Mówiąc te niedorzeczności, uśmiechała się do mnie i mrugała oczami...

— Chciałem ją zapytać, co przez to rozumie, ale posłyszawszy twoje kroki, zbladła i prędko wyszła. Cóż to ma znaczyć u kaduka?

Jeszcze i teraz nie mogłem się zdecydować na wyjawienie mu przeszłości Różanny. Byłoby to wprost oskarżeniem jej o kradzież djamentu. Mowa jej, lubo dziwna, nie uprawniała mnie do takiego kroku. A przy tem nastręczało mi się pytanie: dlaczego, mając coś do wyjawienia, wybrała na powiernika pana Franklina, a nie kogo innego?

— Nie mam serca narażać tej dziewczyny na nieprzyjemności i kłopoty — odezwał się znowu pan Franklin, — a jednakże, gdyby powtórzyła przed inspektorem to, co mówiła do mnie, jestem pewny, że pomimo swojej głupoty, musiałby...

— Zatrzymał się i niedokończył zdanie.

— Ja sądzę — rzekłem wtedy — że powinienbyś pan przy sposobności napomknąć o tem naszej pani. Milady bardzo interesuje się Różanną, która może zawiniła tylko nierozważnem poufaleniem się i gadulstwem, skoro tylko w jakim domu zajdzie coś niezwykłego, z pewnością kobiety najczęściej zapatrują się na to. Jeśli kto zachoruje, zaraz przewidują, że umrze; a gdy co zginie, gotowe przysiądz, że się nie znajdzie nigdy.

Pan Franklin zapieczętował telegram, a ja poszedłem do stajni, aby kazać zaprządz do wolantu. Po drodze wstąpiłem do izby służących, gdzie właśnie domownicy jedli śniadanie. Różanny nie było między nimi. Powiedziano mi, że zasłabła nagle i poszła do swego pokoju.

— To dziwna rzecz — odezwał się głośno — widziałem ją pół godziny temu, i była zdrowa zupełnie.

— Penelopa wyszła za mną do sieni.

— Tatku — rzekła — nie mów nic innego na Różannę w obec wszystkich, bo i tak biedaczka ma dosyć do zniesienia. Ani wątpić, że zawróciła sobie głowę panem Franklinem.

Biorąc rzecz z tego punktu widzenia, postępowanie Różanny miałoby wcale inne znaczenie.

Jeżeli Penelopa nie myliła się, to mowa i poufałość Różanny dałaby się wytłómaczyć nieprzepartą chęcią przemówienia do pana Franklina i ściągnięcia na siebie jego uwagi. Dla tego to była tak zmieszana i dziwna, gdy ją spotkałem we drzwiach do bibljoteki.

Dopilnowałem zaprzęgania wolanta i zajechałem przed pałac. Pan Franklin stał już na schodach, rozmawiając z inspektorem i panem Godfrey'em. Pokazało się, że pan Seergrave doszedł do nowych wniosków. Upierając się przy poprzedniem zdaniu, że kradzież popełnił ktoś z domowych, wytrawny policjant wpadł na myśl, że złodziej (pan Seergrave pewnie obdarzał w duchu tym przydomkiem Penelopę, ale miał przynajmniej tyle rozumu iż jej głośno nie wymienił), że tedy sprawca kradzieży był w porozumieniu z Indjanami; podał więc projekt, by ich wziąć na indagację. Do tego przyłączył się pan Godfrey, zawsze pełen podziwu dla inspektora i pragnący być obecnym przy przesłuchaniu Indjan. Czwarte miejsce zajął jeden z policjantów, drugi zaś na wszelki wypadek, został w pałacu.

Siadając do wolantu, pan Franklin szepnął mi na ucho:

— Wstrzymam wysłanie telegramu aż do ukończenia indygacji z kuglarzami, chociaż wiem zawczasu, że to się na nic nie zdało. Podejrzenie, że ktoś ze służących był z nimi w zmowie, jest to, podług mnie, korona wszystkich niedorzeczności inspektora. Czuwaj nad domem, Gabrjelu i postaraj się wyciągnąć coś z Różanny. Przed ciotką należy i nadal lekko traktować tę sprawę, ale jest ona ważniejszą, niż możesz przypuszczać.

— Idzie o dwadzieścia tysięcy funtów, to nie fraszka — rzekłem.

— Idzie o ukojenie rozdrażnionego umysłu Racheli — odparł; — jestem o nią bardzo niespokojny.

Odnosiło się to zapewne do rozmowy na tarasi. Sądziłem, że się o niej czegoś nareszcie dowiem, ale pan Franklin zamilkł i wskoczywszy do powozu, kazał woźnicy ruszyć w drogę.

Chciałem spełnić jego polecenie co do Różanny, ale siedziała zamknięta w swoim pokoju. Przyszła dopiero na herbatę, dostała spazmów, wzięła z rozkazu milady lekarstwo i znowu wróciła do siebie.

Dzień wlókł się smutno i leniwie. Panna Rachela siedziała zamknięta w swojej sypialni milady martwiła się stanem córki, a Penelopa żywiła mile nadzieję, że zostanie aresztowaną, osądzoną i skazaną na zesłanie za kradzież. Reszta kobiet zabrała się do czytania biblji i książek do modlitwy, co wpłynęło na nie w ten sposób, że skwaśniały jak ocet. Nieraz uważałem, że zwłaszcza w naszych sferach, objawy pobożności nie w porę wywołują niechybnie ten niefortunny rezultat moralny. Co do mnie byłem tak zgryziony, że nie miałem ochoty pocieszyć się nawet czytaniem Robinsona Kruzoe.

Na pół godziny przed obiadem, młodzi panowie powrócili z Frizinghall, mówiąc że inspektor nazajutrz przybędzie. W badaniu Indjan był im wielką pomocą pan Murthwaite, uproszony przez pana Franklina. Jeden tylko z owych kuglarzy umiał po angielsku i trzeba było prowadzić indagację po indyjsku, bez uczynności zaś pana Murthwaite byłoby to niepodobieństwem. Rozumie się, że pytania nie doprowadziły do niczego i pan Franklin, widząc to wyprawił telegram do Londynu.

ROZDZIAŁ XII.

Noc przeszła spokojnie, lecz piątek miał dwie nowiny.

Najprzód chłopiec od piekarza powiedział, że poprzedniego dnia po południu spotkał Różannę zakwefioną, idącą do Frizinghall.

Pomyłka co do osoby była w tym razie niemożliwą. Krzywa łopatka Różanny zdradzała ją na pierwszy rzut oka, a jednak chłopiec musiał się pomylić, bo przecież Różanna była chora i cały dzień nie wychodziła ze swego pokoju.

Drugą wiadomość przyniósł listonosz. Doktor Candy drogo przypłacił swoję wiarę w nieprzemakalność skóry doktorów, bo przyjechawszy do domu, zziębnięty i przemokły do nitki, ciężko się rozchorował, dostawszy podobno maligny, w której gadał tak dużo jak zwykle. Najbardziej zmartwił się tem pan Franklin, który zamierzał nakłonic milady, aby wezwała doktora do panny Racheli, twierdząc, że z tego gorączkowego rozdrażnienia może się wywiązać choroba.

Wkrótce po śniadaniu nadeszła odpowiedź od starszego pana Blake. Donosił synowi, że z pomocą dyrektora policji znalazł człowieka, jakiego nam potrzeba. Był to sierżant Cuff, który obiecał przybyć do nas tegoż dnia po południu.

Wyczytawszy to nazwisko, pan Franklin podskoczył na krześle.

— Zaczynam wierzyć, że skończą się nasze wątpliwości, bo jeśli w tem, co mówią o sierżancie Cuff, jest bodaj połowa prawdy, to możemy być pewni, że rozwikła tę zagadkę. Jestto znakomitość w swoim rodzaju.

Z niecierpliwością przeto oczekiwaliśmy na przybycie tak sławnego człowieka.

Tymczasem powrócił inspektor Seergrave, i dowiedziawszy się o spodziewanym przyjeździe sierżanta, uzbroił się w pióro, papier i atrament i siadł do pisania raportu.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)